Nr. 181. We Lwowie Niedziela dnia 2 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Wiec polski w Poznaniu.

Poznań 29 czerwca.

Zwołany na dziś jeneralny wiec polski z Księstwa poznańskiego był wspaniałą manifestacją całego społeczeństwa wielkopolskiego przeciw pewnego rodzaju represaljom rządu pruskiego. Wielka sala „ogrodu zoologicznego“ zapełniła się reprezentantami wszystkich warstw społeczeństwa wielkopolskiego ze wszystkich prawie stron Księstwa. Najwięcej reprezentantów wysłali włościanie.

Wiec zagaił pięknem słowem wstępnem prezes komitetu przygotowawczego p. mecenas **Woliński**, poczem marszałkiem wiecu obwołano ks. Zdzisława **Czartoryskiego**, pierwszym wicemarszałkiem radcę zdrowia dra **Rakowskiego** z Inowrocławia, drugim reprezentanta przemysłowców p. **Będlewicza** z Pleszowa. Ks. Z. **Czartoryski** objąwszy kierownictwo wiecu, miał wspaniałą przemowę do zgromadzonych, owianą duchem patrjotycznym, poczem p. mecenas **Woliński** miał bardzo pouczający wykład: „O zwoływaniu wieców i formalnościach prawnych“. Następnie p. **Kużaj**, były nauczyciel, jedna z pierwszych ofiar systemu przesiedlania polskich nauczycieli do zachodnich prowincyj niemieckich, przedstawił w długim, fachowym wywodzie liczne udręczenia i katusze moralne, jakie dziatwa nasza cierpi obecnie w szkole z powodu systemu, który urąga wszelkim zdrowym, w całym świecie uznanym zasadom pedagogicznym.

Jak wiele obecny przewrotny system szkolny wywołuje rozgoryczenia w ludzie wielkopolskim, najlepszy dowód, że aż 7 mowców włościańskich zgłosiło się z wykładami i referatami na ten temat. Byli nimi gospodarze: Roch **Jankowski** z Oporowa, W. **Cieślak** z Piekar, Tomasz **Trawiński** z Zamysłowa, **Filipowski** z Świecczyzny, Józef **Rogalski** z Szamotulskiego, **Jędykiewicz** z Szubskiego i **Muth** z Dębca. Jeżeli ministrowie pruscy, na podstawie fałszywych raportów, utrzymywali ciągle, że lud polski zupełnie jest zadowolony z obecnych urządzeń szkolnych, to go przemówienia tych włościan polskich zupełnie z tej hypnozy powinny wyleczyć. Mianowicie powinno go z niej wyleczyć przemówienie gospodarza Rocha Jankowskiego, który, na podstawie swoich doświadczeń życiowych, wykazał w wymownych słowach, że obecny system szkolny w szkołach polskich prowadzi wręcz do ogłupienia młodego pokolenia i że w tym względzie dzieci polskie są upośledzone ze strony rządu w porównaniu z pogańskiemi dziećmi murzyńskiemi w Kamerunie, którym nauki udzielają w ich ojczystym języku. Sądzę, że te słowa polskiego włościanina będą dla rządu bardzo wiarygodne.

Następny mówca reprezentant inteligencji dr. **Ulatowski** z Gniezna mówił o hakatyzmie i hakatystach, robotnik fabryczny z Jeżyc pod Poznaniem **Budzisz** „o polskich petycjach, zażaleniach i protestach“, **Muth** z Dębca pod Poznaniem „o przeszkodach, czynionych naszym zabawom, pochodom i uroczystościom“, a w końcu p. **Mikołajczak**, mieszczanin poznański, mówił „o Polakach na urzędach“.

Rezultatem tych przemówień było przyjęcie następujących rezolucyj:

1) Wiec generalny zaleca, żeby się wiece odbywały stosownie do okoliczności i potrzeby w powiatach, obwodach komisarskich i mniejszych okręgach.

2) Zgromadzeni w Poznaniu na wiecu Polacy wyrażamy niezadowolenie z metody, zastosowanej w szkołach ludowych przy nauce polskich dzieci i domagamy się:

a) wykładu nauki religji na wszystkich stopniach jedynie w ojczystym dzieci języku;

b) wprowadzenia nauki języka polskiego w plan przymusowych lekcji szkolnych bez osobnych wniosków ze strony rodziców i poświęcenia na przedmiot ten dostatecznej liczby godzin;

c) uwzględnienia we wykładzie świeckiej nauki ojczystego języka dzieci;

d) urządzania wyłącznie wyznaniowych szkół, oraz ustanawiania przy katolickich szkołach, zwiedzanych przez uczniów Polaków, wyłącznie nauczycieli katolickiego wyznania, władających dokładnie językiem polskim;

e) powierzania nadzoru nad katolickiemi szkołami, zwiedzanemi przez uczniów Polaków, inspektorom katolickim, znającym dokładnie język polski.

f) Wiec kładzie rodzicom Polakom za obowiązek, aby — dopóki nauka polskiego języka nie będzie należycie w szkole uwzględnioną, nauczali dzieci swe w domu, bądź to sami, bądź też z pomocą krewnych lub przyjaciół, dokładnie czytać i pisać po polsku.

g) Wiec stwierdza w interesie szkolnictwa wogóle, że system obecny szkolny w szkołach polsko-katolickich, tak dalece podkopuje dobry stosunek między rodzinami a nauczycielami, że często nauczycieli uważają w gminach szkolnych jako najwięcej znienawidzonych ludzi.

h) Wiec żąda, żeby jedynie wola rodziców decydowała o narodowości dzieci, a nie wola nauczycieli i inspektorów.

3. Wiec żąda zniesienia rozporządzeń z r. 1895, które ograniczają pełne wykonanie prawa rentowego z r. 1890 i 1891 na niekorzyść włościan polskich.

4. Wiec potępia działalność hakatyzmu jako niechrześcijańską, przeciwną konstytucyjnym swobodom i wszelkim pojęciom o wolności.

Nadto twierdzi, że działalność hakatyzmu podkopuje spokój i zgodne współdziałanie społeczne i polityczne między obywatelami jednego państwa.

5. Wiec zaleca trzymać się wszelkiemi siłami ojczystej gleby, a gdzie można, ziemię nabywać i utrzymać pracą i oszczędnością.

6. Wiec zaleca przeciwko nakazom wydanym i karom, nałożonym przez władze, jeżeli się uważa zakaz lub karę za niesprawiedliwe, zawsze w właściwym terminie zanosić protesty do władzy wyższej lub żądać rozstrzygnięcia sądu.

7. Wiec protestuje przeciw praktykowanemu wobec Polaków systemowi ekonomicznego osłabiania, a zaleca społeczeństwu jak najusilniejszą pracę nad podniesieniem dobrobytu narodu na wszystkich dostępnych dla niego polach zarobkowania.

Po przyjęciu rezolucji wniósł marszałek książę Zdzisław Czartoryski, aby wiec generalny ludności polskiej Księstwa odbywał się w pewnych stałych perjodach co rok, lub co dwa lata, aby komitetowi, który obecny wiec przygotował i urządził, powierzyć urządzanie dalszych wieców generalnych, oraz organizację wieców powiatowych i parafialnych. Wniosek wśród gromkich oklasków przyjęto. Uchwalono wreszcie wyrazić sympatję dla ks. arcybiskupa, oraz uznanie i podziękowanie dla Kół polskich w Berlinie, poczem wśród podziękowań dla marszałka, komitetu wiecowego i jego przewodniczącego, pierwszy wiec generalny W. Ks. Poznańskiego zamknięto.

Walka na pięści w parlamencie.

O skandalicznem posiedzeniu parlamentu belgijskiego w dniu 28 z. m. donoszą z Brukseli:

Do opisu ostatniego posiedzenia potrzeba właściwie trzech ludzi: stenografa, któryby spisał wszystkie przekleństwa, krytyka muzycznego, któryby opisał piekielny koncert na trąbach, piszczałkach, bębenkach i tym podobnych instrumentach, jaki urządzili socjaliści i wreszcie jakiego doświadczonego boksera z Australji. Socjaliści i liberalni byli oburzeni środkami, jakie zarządziła kwestura, aby „uświadomiony lud“ nie wtargnął do sali posiedzeń. Ilość żołnierzy, ustawionych na kurytarzach i na trybunach, wydawała im się za wielką.

Vanderwelde uczynił wniosek, aby policję usunąć z parlamentu, a Defnet groził ogólnym strejkiem i rewolucją, jeżeli rząd nie cofnie swego projektu reformy wyborczej; gdy rzekł, iż opinja publiczna nazwie rząd rządem morderców, powstał hałas nie do opisania. Demblon stawia prezydentowi izby ultimatum, że jeżeli policja nie zostanie usunięta z sali, to prawica nie przyjdzie do słowa. Wniosik Vanderveldego upada w głosowaniu i natychmiast rozpoczyna sie koncert.

Gwizdawki współzawodniczą z piszczałkami, muzykanci wybijają takt nogami. Orkiestra milknie na chwilę, muzykanci zmieniają się w śpiewaków i ryczą marsyljankę przerywając ją od czasu do czasu okrzykami na cześć rewolucji i republiki. Stary, siwy socjalista Leon Defiusseaux gra na trąbce, inny towarzysz bębni, trzeci ryczy i t. d. Na trybunę wchodzi Renquin i czyta swoją mowę przy akompanjamencie dwóch świstawek, ultramontanie tworzą koło dokoła prezydjum, aby je ochronić od napaści. Socjalista Fournemont skacze przez stół stenografów w tę grupę, potyka się i pada, a klerykali zaczynają go bić i kopać. Lewica cała spieszy mu na pomoc i bójka zaczyna się na dobre. Przedstawiciele ludu biorą się za bary, padają jedni na drugich, a służba rozrywa walczących i wyrzuca ich z sali.

Na ulicy zgiełk, wyrzucanym socjalistom „lud“ urządza owację. Na placu przed ratuszem socjaliści wygłaszają mowy podburzające, najwięcej wrzeszczy Smeets. Rewolucja — powiada — dała nam konstytucję, rewolucja ją dla nas utrzyma. Fornemont wzywa otwarcie do buntu i gwałtu, który zmusi rząd do cofnięcia swego projektu reformy wyborczej.

Jak donoszą ostatnie telegramy, wrzenie w Belgji nie ustaje, a socjaliści podżegają ludność do oporu przeciwko władzy.

Z za Atlantyku.

IV. Rzecz dziwna, że pranie w Nowym Yorku zmonopolizowali Chińczycy tak, iż pralni amerykańskich, niemieckich i francuskich jest względnie mało. Chińczycy piorą bardzo dobrze i ładnie tak, że kołnierzyki i mankiety wyglądają, jak porcelanowe. Wprawdzie nieco niebezpiecznie oddawać bieliznę Chińczykom do prania, ponieważ znajdują się między nimi dotknięci trądem, który jest mocno zaraźliwy, ale pomimo to, jakoś mają oni mnóstwo roboty. A trzeba widzieć tę niesłychaną pracowitość Chińczyka. Stoi on i pierze lub prasuje od wczesnego rana do późnej nocy i zdaje się nie potrzebować ani jadła, ani snu, ani odpoczynku, ani rozrywki, co najwyżej pali krótką fajeczkę z tytoniem lub opium. Chińczycy są niezmiernie pracowici i oszczędni, potrzeb prawie wcale żadnych nie mają i zadowalniają się byle czem. To też gdyby Stany Zjednoczone pozwoliły Chińczykom osiedlać się, Ameryka północna byłaby w pięćdziesiąt do stu lat chińska. Lecz oprócz kupców (do których liczy się praczy) nie wolno Chińczykom przyjeżdżać do Stanów, a i ci muszą swoje kobiety zostawiać w kraju. Według konstytucji bowiem, dziecko, urodzone w Stanach, jest *eo ipso* obywatelem, a Stany Chińczykom obywatelstwa stanowczo nie udzielają. Stąd kobiety Chinki na ulicy spotkać nie można. W ostatnich latach zdarzyło się kilka wypadków, że biała kobieta wyszła za Chińczyka, nawróciwszy go poprzednio na chrześcijaństwo w zakładzie misyjnym dla Chińczyków, bo takie istnieją w Nowym Yorku. Kobiety, duchem chrześcijańskim przejęte, przyjmują role nauczycielek, a nawróciwszy sobie Chińczyka, wychodzą za niego za mąż. Dziwny gust!

Na papierze, to znaczy w konstytucji i w dziennikarstwie, Murzyni są równouprawnieni i uważani za obywateli Stanów Zjednoczonych; Abraham Linkoln nosi miano drugiego ojca ojczyzny za zniesienie niewolnictwa i dzień jego urodzin, przynajmniej w stanie nowojorskim jest świętem legalnem. Dzień dwunastego lutego obchodzi się uroczyście na cześć bohatera z wojny secesyjnej. De facto jednakże o społecznem, a nawet politycznem równouprawnieniu Murzyna nie ma mowy nawet w Stanach Północnych, które wszakże w obronie tej upośledzonej rasy swą krew obficie przelały.

W Stanach, z ludnością przeważnie białą, Murzyni spełniają najpośledniejsze funkcje służby domowej. Stróże domowi, lokaje, stangreci, kelnerzy, hotelowi, kucharki, pokojówki, mamki i t. d. rekrutują się w dużej części z rasy murzyńskiej, a przeciwko tej „modzie“ pisma nieraz bardzo ostro występują. O prywatnych stosunkach towarzyskich między białymi i czarnymi nawet mowy nie ma, tak, że n. p. małżeństwa mięszane, spotykane sporadycznie w Stanach południowych, są niezmierną rzadkością w północnych Stanach. Kobieta, która zechce wyjść za Murzyna, uważana jest gorzej psa i musi oczywiście zerwać wszelkie stosunki, łączące ją z białą ludnością.

Wojciech Szukiewicz.

Biczownicy perscy.

W bieżącym roku na nasz miesiąc maj przypadł perski miesiąc pokuty, a nasze Zielone Świątki zeszły się z ponurem perskiem świętem Aschura.

Miesiąc Muharrem, pierwszy miesiąc roku mahometańskiego, jest dla Persów szyitów miesiącem pokuty, poświęconym rozpamiętywaniom życia i śmierci chalifa, Husseina, poległego na polu walki. Szyici uważają go za jedynego, prawdziwego i prawego następcę Mahometa. Turcy, szyici, nie czczą tak Husseina, stąd też między Turkami a Persami trwa ciągła nienawiść religijna. Obok Husseina czczą Persowie także brata jego Hassana i rozpamiętywują w miesiącu pokuty dzieje zaprzedania jego synów w niewolę. Dzień dziesiąty miesiąca Muharrema jest poświęcony szczególnemu kultowi tych świętych. Wszędzie, gdzie tylko mieszkają szyici (to znaczy zwolennicy Husseina, a względnie zamordowanego jego ojca Alego, zięcia proroka) schodzą się po cmentarzach i opłakują pamięć owych męczenników, a zarazem pamięć zmarłych członków swoich rodzin, którzy zeszli z tego świata, a nie walczyli, ani nie polegli w obronie potomków Husseinowych, prawych zastępców chalifa.

W wilję zaś właściwego dnia pokutnego po zachodzie słońca przeciąga przez każdą wieś szyicką i każde miasto okropna procesja pokutna. Nic, podobnego do niej, na całej kuli ziemskiej zobaczyć niepodobna. W procesji tej tkwią dwie idee. Po pierwsze przez wstrząsający widok procesji, wspomnienie o pierwszym chalifie i bezprawiu, popełnionem na jego osobie, ma być utrzymanem wśród zwolenników jego; powtóre pokutujący sami się chcą ukarać za to, że nie postarali się krzywdy wyrządzonej Husseinowi naprawić.

W Konstantynopolu jest dzielnica, zamieszkała wyłącznie przez perskich kupców. Jest to obszerny karawanseraj, zabudowany w czworobok domami, a mający w ich środku dziedziniec ze studnią i meczecikiem. Nazywa się to Valide-han i tam to odprawiają konstantynopolitańscy Persowie swoją procesję na Muharrem.

Na dzień pokuty budynki Valide-hanu, w których tysiącami tysięcy znajdują się najkosztowniejsze kobierce i hafty jedwabne, od góry do dołu obwieszają Persowie czarną materją. W świetle setek lamp i czerwonych, jak krew, pochodni, umieszczonych na arkadach wokoło dziedzińca, gromadzi się wieczorem olbrzymia masa ludzi wszystkich narodowości i wyznań, dziedziniec zaś sam zamyka przed obcymi policja i wojsko. Nad hanem panuje przykra cisza, atmosfera jest duszna, zupełnie odmienna od powietrza nad Bosforem, a oświetlenie w tym stopniu inne od zwykłego, jak spokojna zorza wieczorna, która właśnie teraz całuje wieżyczki minaretów konstantynopolitańskich, różną jest od płomienia czerwonych pochodni. Naraz cisza zmienia się w szmer, podobny do dalekiego szumu morza. Szmer ten zbliża się coraz to bardziej i wzmaga się z każdą chwilą. Wreszcie ukazuje się pochód pokutników. Modlą się, śpiewają i lamentują. Podzieleni są na trzy oddziały.

Na przodzie idą nowicjusze, którzy od stóp do głowy czarno ubrani, kroczą z piersiami obnażonemi. Za nimi postępują biczownicy, również ubrani w żałobę, którzy obnażają grzbiet, a w rękach niosą narzędzia męki, t. j. pęk krótkich deszczułek mosiężnych, służących do katowania własnego ciała; w końcu zjawia się trzeci oddział. Ci to już są prawdziwymi męczennikami. Głowy mają do skóry golone, na ciele białe szaty, a w rękach ostre, jak brzytew, kordelasy. Długi pochód ze 200 do 300 ludzi zatrzymuje się na wolnem miejscu, na dzie-

KRONIKA NIEDZIELNA.

W parę godzin po szczęśliwem (dzięki troskliwej opiece c. k. poczty) przybyciu ostatniej mojej kroniki do Krakowa, p. Chyliński, redaktor *Czasu* i prezes komitetu zjazdu dziennikarzy słowiańskich, zagajając posiedzenie tegoż komitetu, raczył rozprószyć obawę, wyrażoną w tej kronice, aby zjazd ze swojemi uczuciami miłosnemi nie przekroczył granic państwa, szczycącego się wyłącznem dziś na globie posiadaniem stempla dziennikarskiego. W zjeździe, mówił p. prezes, wezmą udział tylko dziennikarze słowiańscy zamieszkali w Austrji, którzy będą radzić jedynie o swoich potrzebach i o swoim słowiańskim bigosie, — osobna komisja żołądkowa otrzymała polecenie, aby usunąć z *menu* wszystko, co tylko mogłoby zwrócić oczy i sympatje ku Wschodowi, a więc kawior astrachański, „oczyszczoną“, kwas rosyjski, wino krymskie, herbatę braci Popowych, rybki marynowane, zwane moskalami i t. d. Niech kronikarz *Dziennika* — tak kończył mowę swą p. prezes — utnie łby wężom fioletowej trwogi, pijącym różową słodycz jego serca...

Po tak stanowczem oświadczeniu, uciąłem łby wężom i słuchałem z namaszczeniem dalszych obrad nad tematami do referatów, wniosków i rezolucyj. Doznałem jednak wielkiego rozczarowania. Mężowie obradujący ani słówkiem nie wspomnieli o rezolucjach i wnioskach, przygotowanych przezemnie na zjazd dziennikarzy słowiańskich, a wyłuszczonych w ostatniej kronice. Do żywego zabolało mnie takie lekceważenie moich dobrych chęci. I dlaczego? Czyż nie słusznie żądałem odnalezienia słowa honoru p. ministra Kaizla, którem to słowem zaręczył zniesienie stempla dziennikarskiego? Czyż rezolucja, mająca na celu likwidację bryndzy litewskiej, a więc tem samem polepszenie bytu dziennikarzom, a zwłaszcza fejletonistom (*prima charitas ab ego*), nie zasługiwała na uwzględnienie? Czyż stawiając wymaganie, aby rekruci dziennikarscy wyrobili sobie stałe przekonanie, że Paryż nie leży nad Tamizą, a psychologja nie jest nauką o chowie psów — nie mówiłem wyraźnie, że zdałoby się pomyśleć o nieco wyższem wykształceniu dziennikarzy? — a czy to wykształcenie nie wyszłoby na korzyść społeczeństwa?

Mniejsza jednak o te trzy rezolucje, — najwięcej mi szło o czwartą. Może ktoś poczytywać za żart, gdy pisałem, że od dziennikarzy słowiańskich należy wymagać, aby wiedzieli, że co innego Rusin, a co innego Rosjanin, że Polaków jest nieco więcej na świecie, jak Słoweńców, Bułgarów i Chorwatów, że pod Grunwaldem pobili Niemców nie Moskale, ale Polacy i Litwini itd. A przecież w tym żarcie jest $^3/_4$ prawdy. Na palcach można policzyć dziennikarzy słowiańskich, którzyby mieli jakie takie, „zgrubsza“ choćby, pojęcie o naszej przeszłości i dzisiejszem położeniu. Na skórze wołowej nie umieściłby tych wszystkich głupstw, jakie wypisują o nas *Narodni Listy*, organ najbliższych naszych sąsiadów, organ najwybitniejszy, dobrze stojący, posiadający najlepsze informacje z Paryża, Londynu, Egiptu, Brazylji, no i przedewszystkiem z Petersbuurga. A my czy lepsi? Od *Narodnich Listów* rzeczywiście lepsi, bo nie plujemy na nieszczęśliwych, bo nie padamy podle w proch przed siłą, despotyzmem. Ale poza tem? — czy rzeczywiście mamy nie już dobre, ale takie samo „zgrubsza“ pojęcie o życiu Słowian austrjackich, o ich ideałach, bolach, o tem co przeszli i o tem, gdzie idą?

Na posiedzeniu komitetu zjazdu znalazł się przypadkowo jeden z tych, co najwyżej dziesięciu między nami, co badają gorliwie słowiańskie stosunki. „Panowie — mówił — dziś właśnie wypadają urodziny sławnego poety serbskiego Jowanowicza. Serbi dzień ten obchodzą — wyszlijmy telegram!“ Dobrze, wyszlijmy telegram — i wysłaliśmy. Ale pierwszy raz dowiedzieliśmy się, że Jowanowicz jakiś stnieje i że jest sławnym poetą. Gdyby poczciwy nasz „słowianofil“ omylił się i nazwał go Piotrowiczem, Nikolajewiczem, Baltazarowiczem, lub Serafinowiczem, byłoby nam wszystko jedno i do takiego pana też wysłalibyśmy telegram, sławiąc jego geniusz, o którym nikt nie słyszał i jego dzieła, których nie czytał. Cóż to znaczy? Oto, że w słowiańskich stosunkach panuje wzajemna blaga, że okłamujemy się z całą świadomością, a z posiewu kłamstwa owoc prawdy nigdy nie wyrośnie...

Przypomina mi się zupełnie podobne temu zdarzenie. Jeżeli o niem gdzie już kiedy wspomniałem, to proszę wybaczyć krótkiej mej pamięci. Przed kilkunastu laty bawiło w Krakowie grono wybitnych Słowian, przeważnie Czechów. Przyjmowaliśmy ich w gronie literatów, czem chata bogata. Mówki naturalnie sypały się bez ustanku — kadziliśmy sobie wzajemnie tak, że jeszcze po roku od każdego z nas pachniało, jak z kadzielnicy. A był między nami poeta Mikołaj Boloz Antoniewicz, autor grywanej i chwalonej niegdyś „Anny Oświęcimówny.“ Postanowił wznieść toast na cześć poezji czeskiej, ale zamiast uczynić to ogólnikowo, zagalopował się za daleko. „My mamy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego — wołał z patosem — wy macie...“ Tu urwał i z rozpaczą w twarzy zapytał szeptem: „na miłość Boską kogo oni mają?“ Była to sytuacja tak wysoce komiczna, że najbliżej siedzący nie wytrzymali i parsknęli śmiechem. I upłynęła dobra minuta, zanim ten sobie przypomniał Kollara, ów Halka (bo go Bełza tłumaczył), tamten wreszcie Vrchlickyego. Otóż, pomijając wszelką politykę, jeżeli rzeczywiście chcemy od czasu do czasu spoczywać w słowiańskich objęciach, to przed miłością powinna nastąpić przyjaźń, a tej nie wyobrażam sobie bez poprzedniego zawarcia związków dobrej znajomości. Zjazd dziennikarzy słowiańskich powinien nad tem dobrze się zastanowić i obmyśleć środki, najlepiej prowadzące do tego celu. Czy będzie miłość prawdziwa a nie toastowa, czy zawrzemy kiedy przyjaźń dozgonną, nie chcę przesądzać, — ale znajomość zawsze przydać się może, choćby dlatego, aby nie podlegać wzajemnym złudzeniom.

O! bo bracia Słowianie djabelnie się kochają, ale tylko z daleka. Ileż to dowodów miłości składają nam codzień Moskale, ileż to oznak uznania odbieramy ze strony Rusinów, jak czule obchodzą się z nami na Szląsku bracia Czesi. Serbi i Bułgarzy tak się kochali, że aż się pod Śliwnicą przetrzepali. A jaka to miłość pomiędzy Serbami i Chorwatami! Tydzień temu na jubileusz owego serbskiego poety Jowanowicza, mieszkającego w Zagrzebiu, przybyli Serbi z Belgradu, — a bracia Chorwaci sprawili im uroczyste przyjęcie... kijami i kamieniami. I obym był fałszywym prorokiem, ale miłość wszechsłowiańska wtedy napewno nastanie, jak jeden naród słowiański od drugiego będzie oddzielony płatem ziemi, na sto mil szerokim. Dlatego to tak Czesi kochają... matuszkę Rassiję.

Nie znaczy to bynajmniej, abym podzielał zdanie autora broszury „Die Polen“ etc. za którego niesłusznie w kronice poprzedniej poczytywałem jednego z naszych posłów. Ale *Narodni listy* wydrukowały go z nazwiskiem, a nasze pisma palcem go wskazywały. Gdybym sam miał w ręku tę broszurę, kilka wyrażeń w niej umieszczonych przekonałoby mnie dostatecznie, że nie kreśliło jej pióro Polaka. Ale nie miałem jej, uwierzyłem innym, zgrzeszyłem przez łatwowierność i trochę się wstydzę. Ale któż do djabła mógł przypuszczać, że „polski mąż stanu“ nazywa się Breznitz von Sydacoff i że owo szlacheckie von Sydacoff, to znaczy z „Żydaczowa“. „A to ci rak zatracony“, mówiąc językiem andrusów krakowskich.

Tylko co jest dziwne, to to, że ów von Sydacoff bądź co bądź bardzo a bardzo wiernie powtórzył zapatrywania kilku naszych, rzeczywiście „polskich mężów stanu“. Tu i ówdzie przesadził, to i owo źle zrozumiał, ale w gruncie rzeczy nie jest on autorem, lecz plagjatorem — jest on tylko ręką co pisała broszurę, ale nie głową, z której ten pomysł wypłynął. Bo i co takiego Bresnitza obchodzić może *die Mission des Polenclubs im österreichischen Reichsrathe?* — lub czy może go obchodzić tyle, aby czas trawił na pisaniu broszury i łożył pieniądze na jej wydanie? Mimo wszelkich wyjaśnień, mimo wiadomego nazwiska autora, rzecz nie jasna — i von Sydacoff pozostaje dla mnie tylko fonografem.

Gdyby nie te fonografy, lub jak chcecie, kręcone przez innych kataryniki, mniejby było u nas tej polityki, co tylko odwodzi od pracy, zamąca umysły, a jedynie swąd po sobie pozostawia. Proszę mi powiedzieć, jaka to polityka cokolwiekbądź dobrego nam zrobiła? Choć jedną mi wskażcie, a ustąpię. Bo przecież polityką chyba nie nazwiecie tego, żeśmy wzięli, co nam dano po klęsce i wskutek klęski pod Sadową? — Ale czy od tej pory polityka nasza zdobyła coś więcej dla narodu, dla jego praw, dla naszej autonomji?

Nasza polityka—to praca. Niech każdy robi, co do niego należy, a będzie dobrym polskim politykiem, prawdziwym polskim mężem stanu, choć bez patentu. Dobrym politykiem jest sędzia, co wymierza sprawiedliwość, burmistrz co uczciwie zarządza funduszami gminy, wójt co pilnuje ładu i porządku, matka co dzieci uczy pacierza, uszlachetnia ich serduszka i pielęgnuje ciałka, — dobrym politykiem jest ksiądz, co z miłością idzie do ludu, szlachcic co dla chłopa jest uczciwym sąsiadem — i kupiec, co dostarcza dobrego towaru i kowal co tęgie kuje podkowy.

Naturalnie, że to jeszcze nie wystarczy, że trzeba jeszcze wspólnej pracy nad utrzymaniem ziemi, nad podnoszeniem dobrobytu i oświaty, wpajaniem w młode pokolenia miłości ojczyzny, strzeżeniem wiary i polskości w ogniskach rodzinnych. Dla czterech piątych naszej Ojczyzny, dla zaboru rosyjskiego i pruskiego — innej dziś nad to polityki być nie może, a jest ona bardzo trudna, trudniejsza niestety do przeprowadzenia, niż wszelka polityka galicyjska.

Tej polityce, prawdziwie realnej, poświęcę jeszcze kilka słów w przyszłym fejletonie.

K. Bartoszewicz.

dzińcu. Imam lub jaki znakomity Pers wchodzi na trybunę, odczytuje historję o Husseinie i Hassanie, napomina do pobożnego życia współwierców i wzywa do wytrwania w wierze ojców.

W końcu mowy daje znak i zaczyna się właściwa procesja pokutna od uświęconego zwyczajem okrzyku żałosnego: „Hussein, Hassan — Hussein, Hassan!“ Pokutnicy wywołują te dwa imiona bez przerwy, wylewając przytem łzy, lub przynajmniej udając, że je wylewają. Za ich przykładem idą wszyscy uczestnicy procesji i wogóle obecni na uroczystości. Po wzniesieniu pierwszego okrzyku pochód rusza wokoło dziedzińca, żałośna muzyka rozbrzmiewa, wołania „Hussein, Hassan!“ rozlega się w powietrzu, a wśród tego daje się słyszeć odgłos, jak gdyby kto setką rąk bił w bęben. To oddział nowicjuszów do taktu muzyki pięściami bije się z całej siły po obnażonych piersiach. Po pięciominutowej takiej operacji, pierś zaciekłych nowicjuszów staje się czerwoną od krwi i puchnie w oczach. Po pewnym czasie nowicjusze ustępują na bok, aby odpocząć, a zbliżają się biczownicy, którzy grzbiet obrabiają pękami łańcuchów. Plecy ich w jednej chwili pokrywają się sińcami, a po kilku minutach zmianiają się w bezkształtną masę czerwonego mięsa.

Gdy w pochodzie pierwsi z pochodu zbliżą się do bramy wchodowej i wyjdą do innego hanu, aby stamtąd wziąć chorągwie i inne sprzęty do ceremonji, wówczas ci, co pozostają na dziedzińcu, pokrzepiają się napojem „szerbetem,“ rozdawanym każdemu bez wyjątku.

Czy napój ten zawiera w sobie „haszysz“, albo inny środek znieczulający, dotąd nie jest rzeczą rozstrzygniętą. Persowie temu stanowczo przeczą. Po kwadransie muzyka na nowo rozpoczyna żałosne melodje, a w bramie ukazują się chorągwie, pochodnie i miecze. Na przedzie wśród pokrwawionych już biczowników kroczy biały koń, na którym siedzi mały chłopiec kilkuletni. Chłopiec ten błyszczącym mieczem, który trzyma w ręku, zadaje sobie rany na głowie, często na kilka cali długie.

Z ran tych spływa krew strugą po twarzy i rękach. Ma to widzom przypominać cierpienia dzieci chalifa, zaprzedanych w niewolę.

Trzeci oddział pokutników w takt piszczałek uderza raz mieczami o siebie, a zaraz potem szybkim ruchem każdy rani się w głowę, tak, że krew wytryskująca zamienia szaty białe w purpurowe.

Upadających ze zmęczenia i upływu krwi podtrzymują towarzysze jak można najdłużej. W ten sposób pochód okrąża dziedziniec raz w około, poczem następuje przerwa. Przyjaciele obmywają sobie wzajem rany, innym czyni to tłum pobożny. Pokutnicy również raczą się szerbetem i słuchają krytyki widzów o swojem wykonywaniu pokuty.

Po dostatecznym wypoczynku, straszne widowisko rozpoczyna się na nowo. W ogólności trwa ono dwie godziny, a na Europejczyków wywiera bardzo przygnębiające i wstrętne wrażenie.

Listy z kraju.

Bochnia 30 czerwca. *(Zlot „Sokoli“.)* Zlot okręgowy towarzystw gimnastycznych „Sokół“ odbył się wczoraj przy bardzo pięknej pogodzie. Przybyło około 200 „Sokołów“. Po powitaniu na dworcu, wyruszyli do miasta plutonami pod przewodnictwem prezesa Turskiego, naczelnika Rudzińskiego i „przybocznego“ Rudolfiego. Udano się do kościoła farnego, skąd po wysłuchaniu nabożeństwa, podczas którego śpiewały chóry „Sokołów“, wyruszono na Rynek, gdzie złożono hołd miastu przed pomnikiem Kazimierza Wielkiego.

Przemawiali burmistrz miasta dr. Ferdynand Maiss i prezes Turski. Nastąpiła próba ćwiczeń, a później odbył się obiad, na którym wznosili toasty, burmistrz dr. Maiss. oraz p. Turski i poseł dr. Bernadzikowski. O godzinie 4 popołudniu odbył się wielki popis publiczny, a dzień zlotu zakończono festynem, urządzonym bardzo pomysłowo przez p. Ossolińskiego. Podczas festynu produkowały się tańcami i śpiewami „banda cyganów“ i „wesele krakowskie“.

Nowy Sącz 30 czerwca. *(Morderstwo czy samobójstwo).* We wsi Barcicach pow. sąd. Stary Sącz znaleziono w polu zwłoki nieznanego włościanina. Żandarmerja w Starym Sączu doniosła o tem tut. prokuratorji państwa, która wysłała natychmiast komisję śledczą pod przewodnictwem radcy p. Szameita wraz z fotografem na miejsce do Barcic celem oględzin i zdjęcia fotograficznego znalezionych zwłok, oraz miejscowości. Dotąd nie wiadomo czy na tym włościaninie popełniono morderstwo, czy to jest tylko samobójstwo.

Muzeum przemytnicze.

Jedyne w swoim rodzaju muzeum powstało świeżo w Madrycie z inicjatywy hiszpańskiego ministra finansów, hr. Villaverde.

Nigdzie może przemytnictwo nie kwitnie tak żywo, jak w Madrycie. Wszystko, co wchodzi do stolicy Hiszpanji, opłaca na rzecz państwa pewien podatek, od którego nie są wolne nietylko przedmioty codziennego użytku, ale i jubilerszczyzna, malowidła itp. To też rzec można bez przesady, iż ludność przedmieść Madrytu, składa się wyłącznie z przemytników, którzy ze „szwarcowania“ towarów do miasta czerpią jedyne środki wyżywienia siebie i swoich rodzin. Nie jest to bynajmniej zawód przyjemny, ani bezpieczny, gdyż miasto, zazdrosne o swoje dochody, nielitościwie przemytników ściga, towary konfiskuje, a schwytanych na gorącym uczynku do więzienia na długie lata wtrąca. Ale im więcej niebezpieczeństwa, tem lis przebieglejszy. Tak się też rzecz ma i z przemytnikami madryckimi: im ściślejszą jest kontrola, im czujniejszą służba celna, im bardziej pomysłowe środki przeszkadzania przemytnictwu, tem przemytnicy przebieglejsi i dowcipniejsi w wyszukiwaniu form przemytnictwa. Ministerstwo finansów, ku nauce straży celnej i oświeceniu w tej mierze publiczności, postanowiło utworzyć muzeum z przedmiotów, w ciągu lat kilkudziesięciu skonfiskowanych. Muzeum otworzył świeżo burmistrz madrycki, margrabia Aguilar de Campo.

Osobny dział w osobliwem tem muzeum zajmuje t. zw. sala maszyn. Znajdziecie tu pokaźny zbiór walców, kół zębatych i innych części maszyn, używanych w wielkim przemyśle. Maszyny te, pracowicie wewnątrz drążone, służą do przemycania wina, spirytusu, oliwy, nawet perfum o tyle, o ile mogą być hermetycznie zamknięte. Obok sali maszyn rozłożyło się szeroko bednarstwo, z mniejszemi lub większemi beczkami i baryłkami, z których jedna służyła do tajemnego przewozu motków jedwabnych i nici. Dalej spotykamy powóz, którego boki wyścielane „na twardo“, są poprostu naczyniami do przewożenia najrozmaitszych płynów, tudzież olbrzymie paki bawełny, zawierające w najgłębszem wnętrzu po 30 litrów okowity. Uwagę zwiedzających sportsmanów zwracają puste wewnątrz siodła, chomonty, a nawet baty. Znalazła się tu nawet dorożka miejska, w której kołach, piastach, siedzeniu, nawet dyszlu przewożono spirytus przez czas długi.

Jeżeli znużony krążeniem po salach wystawy, chcesz odpocząć i siadasz w wygodnym na pozór fotelu, zbliża się woźny, który prosi, abyś wstał, gdyż fotel nie jest fotelem zwykłym, ale okazem wystawowym. Jakoż, po podniesieniu obicia, okazują się skrytki na materje jedwabne. Wogóle najciekawszym może ze wszystkich jest oddział meblowy, gdyż mebel, przewożony przez rogatki może być tak dobrze napełniony włosiem lub trawą morską, jak jedwabiem lub najkosztowniejszemi koronkami. Z meblami takimi władze celne najwięcej mają kłopotu, bo niepodobna np. rozpruwać wszystkich mebli wyścielanych, wiezionych w wozie meblowym niby w czasie przeprowadzki, aby się przekonać, czy który z nich nie zawiera kontrabandy. W dziale meblowym spotykamy biurko, w którem bardzo kunsztowne skrytki służyły do przewożenia wyrobów jubilerskich, pakę ze sztychami i drzeworytami do przewożenia smalcu, blaszanki do mleka, które obok mleka, pomiędzy podwójnymi bokami, mieściły kaszę, mąkę i inne artykuły spożywcze.

Osobny dział „budowlany“ zawiera belki, deski, kamienie węgielne, płyty balkonowe, sztukaterje, nawet piece i dymniki żelazne przeznaczone bynajmniej do celów niebudowlanych.

Zbytecznem byłoby wspominać, iż w muzeum nie brak fałszywych trumien, piłek gumowych, bukietów sztucznych, kwiatów, ksiąg bardzo wykwintnie oprawnych, bombonierek itp. Wszystko to służyło niegdyś przemytnikom do praktykowania pracowitego ich rzemiosła.

Szczytem jednak pomysłowości było zbudowanie odpowiednio urządzonej kataryńki, powierzenia jej Bogu ducha winnemu, nie wiedzącemu o niczem ślepcowi, prowadzonemu przez również Bogu ducha winnego chłopaczka kilkuletniego i wysyłania go codziennie z przedmieścia do miasta, gdzie kataryńka we właściwe dostawała się ręce. Ślepiec codzień stawał przed urzędem celnym i strażnikom wygrywał popularne melodje. Nieraz pomiędzy strażnikami na rzecz ślepca zbierano składki.

Przyszła wreszcie kreska na Matyska. Kataryńkę po zbadaniu jej zawartości umieszczono w muzeum przemytniczem w „dziale muzycznym“.

Kurjer warszawski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Niedziela 2 lipca.

Na Wysokim zamku festyn na rzecz wdów i sierót po powstańcach z r. 1863/64.

Wielka wycieczka ochotniczej straży pożarnej do Brzuchowic.

Teatr hr. Skarbka: „Żyd polski“, sztuka Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (2): Nawiedzenie Sw. Marji. Wschód słońca o godzinie 4 minut 12, zachód o godzinie 7 minut 54.

† **S. p. Kordjan Ujejski**, syn wieszcza-poety Kornela Ujejskiego zmarł wczoraj rano po krótkiej chorobie w Tomaszowcach koło Wojniłowa. Z natury był ś. p. chorowitym i wrażliwym. Po ojcu odziedziczył sporą dozę talentu poetyckiego, nie tworzył jednak poematów większych, ograniczając się przeważnie do krótkich tłumaczeń, z których wiele, szczególniej z Heinego, drukowaliśmy w różnych czasach w *Dzienniku polskim*, oznaczone pseudonimem „Szreniawa“. Wielkiem także powodzeniem cieszyła się przed kilku laty na scenie lwowskiej prześliczna bluetka śp. Kordjana „Pierwiosnki“ pełna poetyckiego polotu i serdecznego ciepła. R. i. p.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendjum z fundacji gminy miasta Mikołajowa rocznych 70 zł. od roku szkolnego 1898/9 Bazylemu Janowi Dobuszowskiemu, uczniowi IV klasy szkoły ludowej w Mikołajowie, synowi niezamożnego mieszczanina mikołajowskiego.

Orkiestry wojskowe przygrywać będą na placach publicznych: przed gmachem komendy korpusu dnia 4 i 25 lipca, przed pałacem namiestnictwa d. 6 i 20, na Górze Zamkowej d. 11, w parku Stryjskim d. 13, przed główną strażnicą wojskową d. 18, wreszcie przed Domem inwalidów d. 27. lipca.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum nowosądeckiem odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół średnich dr. Ludmiła Germana, w dniach od 17 do 21 z. m. Do egzaminu przystąpiło 19 uczniów publicznych i 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Drobot Jędrzej, Fenik Wojciech, Górski Józef, Kaliciński Kazimierz, Kankofer Aleksander (z odzn.), Kozubski Włodzimierz, Marschalko Ernest, Mossoczy Zygmunt, Parylewicz Franciszek, Pisz Adam, Riegelhaupt Dawid, Szebesta Wacław (z odzn.), Śliwa Jan, Stroński Ferdynand, Weimer Zygmunt (z odzn.), hr. Wielhorski Józef (ekster.). Na rok reprobowano 1 ucznia publicznego, 3 uczniom publicznym pozwolono zdawać egzamin powtórny z jednego przedmiotu po ferjach.

Biedne dziecko akrobaty cyrkowego. 11-letnia Anna Oberlaber z Leoben, przez gimnastyka Franciszka Piontkowskiego w tak okropny sposób została batem obitą, iż ją musiano z ranami na całem ciele oddać do miejscowego szpitala. Po trzech tygodniach leczenia wczoraj nareszcie zupełnie zdrową wypuszczono ją ze szpitala i oddano opiece ojca, który się nią zajął. Przeciw nieludzkiemu akrobacie wdrożono kroki sądowe.

Krwawa walka ze zbrodniarzem. Przed dwoma dniami aresztowano w Cieszynie 14-letniego ślusarczyka Wilhelma Johna, który zamordował w Dreźnie 72-letnią staruszkę Herrnsdorf. Zbrodniarz osaczony w domu, w którym się znajdował, bronił się rozpaczliwie dużym drągiem żelaznym, poczem zdołał umknąć i popędził w kierunku przedmiejskiego lasu, grożąc śmiercią każdemu, który się doń zbliżył. W pogoni dopiero natrafił na leżącą na polu kosę, a zraniwszy się o jej ostrze, padł. Skrępowany zdołał się drugi raz uwolnić i już gotował się do powtórnej ucieczki. Zamiar jego jednak udaremniono i pod silną eskortą sprowadzono do Drezna, gdzie go osadzono w więzieniu śledczem. Podczas rewizji dokonanej w jego mieszkaniu, znaleziono tam mnóstwo złotych i srebrnych wartościowych przedmiotów, widocznie pochodzących z kradzieży i rabunków.

Z miasta. Duży wóz z meblami najechał z taką siłą na słup żelazny tramwaju elektrycznego, podtrzymującego druty, iż go zwalił na ziemię. Spłoszone z tego powodu konie, ciągnące wóz, zdołano w porę zatrzymać.

Wielce wesołym, choć słuszność każe przyznać, że i sprawiedliwym okazał się... notoryczny złodziej Józef Rogalski, który skradłszy gdzieś kwotę 300 zł. (może to z owych zgubionych przez handlarza Silbera 2.080 zł.), podzielił ją na trzy równe części wraz z swymi współtowarzyszami wyprawy. Mimo swej szlachetności dziś odsiaduje areszt, a tajemnicy dwóch innych wydać nie chce. Co za żelazna wytrzymałość!...

Wczoraj przed południem w łaźni Ducheńskiego na Chorążczyźnie potknął się na schodach parni Jan Zawadzki tak nieszczęśliwie, iż złamał lewą nogę i stłukł sobie niebezpiecznie lewe biodro. Opatrzyło go natychmiast pogotowie stacji ratunkowej i odstawiło do szpitala powszechnego.

Kronika krakowska. Kraków 30 czerwca. Tajemnicze morderstwo czy samobójstwo zajmuje w tej chwili mieszkańców Mogiły i okolicy, a zwłaszcza władze bezpieczeństwa. Dziś rano o godz. 3 poniżej Mogiły, pod Pleszowem, wydobyto z Wisły topielca, który jeszcze przez kilka minut dawał słabe oznaki życia i w parę chwil umarł. Denat jest bardzo otyłym mężczyzną i ma czarną, wielką „hiszpankę“. Na szyi znaleziono dwa cięcia, obie ręce są na pulsach również przecięte, a brzuch przebity tak, że widać część wnętrzności. Denat miał na sobie tylko czarne spodnie, reszta ciała była naga, bielizny i odzienia brakowało. Władze bezpieczeństwa, uwiadomione o wypadku, przybyły na miejsce i wdrożyły śledztwo.

25-letni jubileusz pracy zawodowej obchodzili dwaj urzędnicy krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, a mianowicie: pp. Hipolit Filochowski i Wincenty Kozubowski.

Wybory w Sanockiem. Na zgromadzeniu wyborców w pow. liskim, odbytem dnia 28 czerwca pod przewodnictwem marszałka pow. liskiego p. Ludwika Ramułta, uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę hr. Jana Potockiego z Rymanowa na posła do rady państwa.

Nowe kościoły. W Sarnkach dolnych w pow. rohatyńskim ks. Jan Haber przeor OO. Karmelitów z Bolszowiec dokonał 24 zm. poświęcenia nowego kościoła, wybudowanego przez hr. Maurycego i Helenę Mycielskich.

Dnia 27 zm. poświęcony został w Skomorochach starych kamień węgielny pod kaplicę obrz. rz. kat.

Wiadomości osobiste. Hr. Józef Thun Hohenstein, prezydent rządu krajowego na Szląsku, wraz z żoną przybył do Lwowa na kilka dni. Onegdaj był hr. Thun na wyścigach.

Stan zdrowia marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego ciągle jest normalny. Komplikacyj nie ma żadnych, a rana goi się prawidłowo. Hr. Badeni otrzymuje ciągle kondolencyjne telegramy od różnych wybitnych osób, od reprezentacyj miast i rad powiatowych, oraz posłów sejmowych.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjałów pocztowych: Mieczysława Mianowskiego, Jana Dobrowolskiego i Józefa Laudyna we Lwowie, Antoniego Szyllera i Józefa Snopkiewicza w Krakowie starszymi oficjałami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji pozostawiła nowomianowanych w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbu: Stanisława Budzynowskiego i Michała Janiszewskiego inspektorami podatkowymi, oraz konceptowych praktykantów skarbu: Józefa Myconia, dr. Jana Waligórskiego, Juljusza Oprzędkiewicza, Adolfa Weingartena i Józefa Pierożyńskiego koncepistami skarbu dla służby podatkowej I instancji w X klasie rangi.

Zrzeczenie się mandatu. Wybrany do obecnej rady miejskiej lwowskiej adwokat dr. Antoni Dziędzielewicz nie był obecnym na posiedzeniu wtorkowem, na którem rada wybierała prezydenta miasta. Nieobecnym na owem posiedzeniu grozi statut miejski odebraniem mandatu obecnego i zakazem należenia do rady przez dalsze trzy lata na wypadek, gdyby nie usprawiedliwili swojej nieobecności. Na posiedzeniu wtorkowem przewodniczący ówczesny p. Małecki przed wyborem prezydenta miasta, wyliczając nieobecnych, wymienił też nazwisko dra Dziędzielewicza i dodał, że dr. Dziędzielewicz jest chory na oczy. Obecnie ogłosił dr. Dziędzielewicz, że umyślnie na rzeczonem posiedzeniu nie był obecnym i umyślnie nieobecności swej nie usprawiedliwił, bo nie chce być członkiem rady, w której pracach udziału brać nie może.

Książeczka kasy oszczędności sfałszowana na 200 zł. dostała się w ręce policji, która obecnie waha się między dwoma kandydatami na fałszerzy: kelner m z restauracji Guttmana, Filipem Nusdorfem i kapitalistą chałatowym Salomonem Horowitzem. Obaj „kandydaci“ mają dotychczas równe szanse w otrzymaniu pomieszczenia w hotelu Żminkowskiego, i dopiero ścisłe śledztwo wykryje, który z nich ma być tym wybrańcem losu.

Na pięć centów usiłował oszukać adwokata St. Starczewskiego dorożkarz nr, 27, a złapany na gorącym uczynku, w obronie swej niewinności „wyczynił“ takie larum na pl. dominikańskim, że tłumy ludzi zaległy cały ten plac. Epilog tej sprawy rozegrał się na policji, gdzie się p. Starczewski udał ze skargą na oszusta.

Listwa drewniana, wyrzucona z okna pierwszego piętra w realności przy ul. Cybulnej l. 33, zraniła ciężko w głowę przechodzącego właśnie wtedy ajenta handlowego Emanuela Grossa. Grossa zaopatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj rano o godz. 1/4 11 na ul. Leona Sapiehy przejechał tramwaj elektryczny proboszcza gminy ewangielickiej Reichan koło Lubaczowa, Gustawa K. Poniósł on dość ciężkie rany wskutek potłuczenia.

Sprawa „Brygidek“. *Gaseta Lwowska* zamieszcza następujący komunikat: W numerze 174 *Kurjera Lwowskiego* z 25 czerwca br. zamieszczono z powodu programu pobytu ministra sprawiedliwości uwagę, że p. minister powinienby się zająć „na serjo“ sprawą przeniesienia Brygidek ze środka miasta i że sprawa ta wlokąca się od wielu lat jest dowodem, jak nieprzychylnie władze centralne są usposobione dla kraju i jak gorliwie p. minister dla Galicji zajmuje się sprawami naszemi. W celu wyjaśnienia stanu faktycznego zaznaczam, że ministerstwo sprawiedliwości już w roku 1896 zgodziło się w zasadzie na przeniesienie Brygidek i poleciło Prezydjum sądu krajowego wyższego przeprowadzenie odnośnego urzędowania i przedłożenia wniosków względem wybudowania nowego zakładu karnego. Dotąd jednak prezydjum sądu krajowego wyższego wniosków tych pomimo przynagleń ministerstwa sprawiedliwości przedłożyć nie mogło, ponieważ kwestja gruntu pod zakład, miljonowym kosztem wybudować się mający, do tej pory rozwiązaną nie jest, pomimo tego, że same rokowania z gminą m. Lwowa o odstąpienie „Bogdanówki“ trwały przeszło półtora roku. Wobec tego nie można czynić zarzutu władzy centralnej, jakoby z jej winy sprawa przeniesienia Brygidek doznała zwłoki. Łączę wyrazy poważania Tchorznicki.

Serce rośnie zaprawdę — jak na drożdżach — naszym kochanym semitom, gdy czytają swoje ulubione pismo, *Słowo* tak zwane *Polskie*. Dnia nie ma bowiem, aby nie było w jego łamach jakiegoś karmelka dla próżnych i na pochlebstwa obrzydliwie łakomych synów Izraela... Ot n. p. teraz, pospieszyło ono donieść w „Kronice“, że pan baron Walter Rothschild, który „wespół z ks. Walji dzierży berło mody“ w Anglji, wymyślił jakiś cylinder z białej słomki i gdy w nim przyszedł do izby gmin, to obudził taką sensację wśród reprezentantów trójkrólestwa, że „przez pół godziny nie było obrad“. Wszyscy mieli wlepione oczy w kapelusz pana barona. *Aj waj mir!* Toż to była radość między synami Izraela, a zwolennikami *Słowa!*

Rozprawa przeciw Szmulowi Grossowi o występek lichwy, jaka toczyła się w Krakowie we środę przed trybunałem karnym, zakończyła się wyrokiem, skazującym obwinionego na 14 dni aresztu, 20 zł. grzywny i wynagrodzenie wyrządzonej dłużnikom szkody.

Najnowszy „Śmigus“. W sprawie głosu „prawdziwego Polaka“ już różni i różnie głos zabierali. Ale nikt jeszcze o tem tyle ciekawych i zabawnych rzeczy nie napisał, co jeden „nieszczęśliwy Gaudenty“ i to w *Śmigusie*. Wyczytać je można w numerze tego pisma z 1 lipca. Ta sama rzecz i z wyścigami, ale... galicyjskimi, w których wzięły udział wszystkie nasze skrachowane znakomitości galicyjskie. Doskonały, prawdziwie dowcipny jest „List z Karlsbadu“. Chociaż redakcja *Śmigusa* otrzymała go nieopłaconym, mimo to przedrukowała go i zrobiła wspaniale — list jest... arcykapitalny. Wspominając mimochodem o „Kronice krakowskiej“ (cały tam Kraków z zabawnej strony masz jak na dłoni), wielce ciekawych a nie złośliwych „Listów z prowincji“, znajdujemy w tym numerze mnóstwo przeróżnych ciętych, a krótkich wierszy i wierszyków. Najdłużej zatrzymujemy się przy humoresce p. t.: „*Komiwojażer fin de siècle*“. Niedługa sobie, a humoru w niej tyle, iżby śmiało go można rozdzielić między 5 innych humoresek, chromających tak często... na punkcie humoru. Ponieważ jednak, w każdej, nawet dłuższej historji sens moralny być musi, przeto dla użytku wszystkich oświadczających się, podaje w mowie będący *Śmigus* najnowszy sposób:

— Panno Marjo!... Czy gra pani na fortepianie?

— Nie!

— A pisuje pani nowele?

— Nie.

— Ani poezji?

— Nie.

— Marjo! Kocham cię?...

Tyle o treści literecko-humorystycznej. Treść muzyczna (patrz „Dodatek muzyczny“) zawiera: „La Romanie“, rzecz nie trudna, a ładnie skomponowana.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 19 arkusz sensacyjnej powieści Piotra Salesa p. t.: „Krwawy spadek“.

* **Wielką wycieczkę do Brzuchowic** z nader urozmaiconym programem, urządza dziś w niedzielę dnia 2 b. m. ochotnicza straż pożarna „Sokół“ we Lwowie. W program wchodzą: Koło szczęścia — Poczta minutowa — Wielka strzelnica mechaniczna flobertowa — Wędka — Kosz szczęścia o nagrodę dla pań. — Jazda nadpowietrzna strażaków. — Budowanie piramid. — Wyścigi na wysokich szczudłach. — Wyścigi pań na rowerach o nagrodę. — Kadryl odtańczony przez 6 pań i 6 panów na rowerach. — Confetti, Węże i t. p, zabawy. — Muzyka wojskowa 80 p. p. — Pociągi odchodzą ze Lwowa o godzinie 2 min. 15 i o godz. 3 min. 26 (czas kolejowy). — W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę t. j 9 lipca b. r.

* **Pulares** z drobną kwotą, znaleziony wczoraj na ulicy Leona Sapiehy, odebrać można w naszej administracji.

Zmarli:

Sabina z Ćwierzewiczów Winowska, żona radcy sądowego w Skałacie, a córka p, Edwarda Ćwierzewicza, dyrektora dóbr grzymałowskich, zmarła w Skałacie dnia 29 czerwca, przeżywszy lat 22. Śmierć młodej kobiety, która niedawno temu stanęła na kobiercu ślubnym, wywołała ogólne współczucie, tembardziej, że ś. p. Sabina odznaczała się niezwykłymi przymiotami umysłu i serca, które zjednały jej licznych przyjaciół.

Róża z Dittrichów Wichtloff Fangorowa, żona wiceprezydenta sądu obwodowego w Stanisławowie, zmarła tamże, przeżywszy lat 42.

Michał Jóżwiak, auskultant sądowy, zmarł w Kołomyi w 38 roku życia. Z zawodu był zecerem, potem został nauczycielem ludowym i na tem stanowisku uczył się dalej i zdał maturę, a wreszcie wśród ciężkich warunków materjalnych ukończył prawa.

Trzeci zjazd łowiecki.

Lwów 30 czerwca.

Strzelanie popisowe które odbyło się po południu na strzelnicy wojskowej, zakończyło zjazd. Strzelań było pięć o nagrody honorowe. W pierwszem strzelaniu kulami do tarcz stałych na odległość 80 kroków, pierwszą nagrodę wziął kap. Mostowski, drugą p. Grünwald, trzecią p. St. Pieńczykowski. W drugiem strzelaniu do tarcz stałych na odległość 120 kroków pierwszym był kap. Mostowski, drugim p. Linderski, trzecim kap. Nostadt. W trzeciem strzelaniu do kul szklannych pierwszą nagrodę otrzymał p. Mniszek, drugą p. J. Smutny, trzecią por. Goldschmidt. W czwartem strzelaniu do tarcz ruchomych pierwszą nagrodę wziął starszy radca skarbowy p. Klusik, drugą p. Mniszek, trzecią kap. Mostowski. W piątem wreszcie strzelaniu do tarcz ruchomych pierwsza nagroda przypadła w udziale p. St. Pieńczykowskiemu, druga kap. Knappowi, trzecia p. Grünwaldowi.

Urząd sędziów pełnili pp. Juljusz hr. Bielski, jenerał porucznik bar. Steininger i wiceprezydent kraj. dyr. skarbu dr. W. Korytowski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 lipca.

Po odbyciu długiego i jak chodzą słuchy namiętnego poufnego posiedzenia, przystąpiła wczoraj rada m. do wyboru II wiceprezydenta. Była już godzina w pół do ósmej. Przewodniczył w zastępstwie prof. Małeckiego, który był chorym, najstarszy wiekiem radny Heppe. W głosowaniu wzięło udział 87 obecnych radnych. Dr. Marjański, bawiący obecnie w Krakowie, nadesłał pismo, w którem oświadcza, iż „wobec kombinacji, jaka się obecnie wytworzyła, nie kandyduje i wyboru przyjąćby nie mógł“, zaś drugi postawiony przez koło mieszczańskie kandydat p. Ciuchciński oświadczył zaraz na początku, iż życzy sobie, aby głosy ofiarowane mu oddano jego kontrkandydatowi, p. Schayerowi.

Wśród takich oświadczeń przystąpiono do głosowania. Godność skrutatorów piastowali: ks. Stopczyński, Majerski, Dziwiński, Mahl, Weigel i Grabiński. Przy zarządzonych wyborach p. Ciuchciński otrzymał głosów 25, dr. Marjański 1, p. Schayer 58, zaś trzy kartki oddano białe. **Wobec tego drugim wiceprezydentem obrany został p. Karol Schayer.**

W dalszym ciągu w skład „komisji-matki“ 15 członków obejmującej, na wniosek ks. Lenkiewicza, weszli pp.: Byk, Ciesielski, Ciuchciński, Głąbiński, Getritz, Gryziecki, Grabiński, Ihnatowicz, Machan, Marjański, Weigel, Rewakowicz, Thulie i Walichiewicz. O trzy na dziesiątą po podpisaniu protokołu wyboru przez wszystkich obecnych, posiedzenie zamknięto.

Sylwetki nowych radnych.

Ks. Jan Stopczyński.

Są ludzie, których cała powierzchowność jakoś nieprzeparcie pociąga; raz wystarczy ich widzieć, słów parę z nimi zamienić, a już oddaje im się całą naszą sympatję i przyjaźń. Do nich należy i ks. Jan. Urodził się w Nowym Targu w 1849 roku — do szkół chodził w Krakowie — teologję odbywszy we Lwowie, tu się wyświęcił w roku 1874. Przez lat sześć potem był wikarjuszem w Brzeżanach, powróciwszy do Lwowa przez 9 lat z rzędu był dyrektorem w szkole Benedyktynek. Przez cały ten czas był idealnym wprost pedagogiem, katechetą i dyrektorem. Z żalem żegnany w 1893 na lat 4 wyjechał na probostwo Podhajeckie, aż wreszcie w 1897 powrócił znowu do Lwowa, gdzie otrzymał probostwo św. Magdaleny. Otrzymał je dlatego, że posiadał powszechną miłość i szacunek robotników, wśród których zawsze chętnie przebywał, zachęcając do zgody i miłości nie tylko z ambony i z konfesjonału, ale także stykając się z nimi z bliska w rozmowie, biorąc udział w ich weselach i smutku, smucąc się z nimi razem i radując. Jest prezesem stow. rob. „Skały“, gdzie go na rękach noszą. Niedawno mianowany kanonikiem honorowym, w lipcu obchodzić będzie 25-letni jubileusz kapłański. Obchodzić go zaś będzie jako radny miasta Lwowa, więc też Lwów cały życzyć mu będzie *ad multos annos!...*

Przy stole.

Okropne wrażenia czekają dobrze wychowanego człowieka w wielu restauracjach lwowskich.

Niedawno byłem świadkiem, jak pewien jegomość, zajadający zbyt chciwie nożem, rozciął sobie okropnie usta, a współbiesiadnicy jego, nie zważając wcale na ten wypadek — posługiwali się dalej nożami. Czyżby nie wiedzieli, że takie niewłaściwe zastępowanie łyżki lub widelca nożem jest odznaką złego wychowania, dowodem pewnego rodzaju „barbarzyństwa?!“ Nóż jest przecież tylko do krajania, do „podpierania“ ostatecznie widelca, ale zarówno szkodliwe, jak nieestetyczne, uchodzi w kodeksie towarzyskim rozpychanie ust nożem. Przy dobrej woli, nie trudno przyzwyczaić się do niesienia pokarmów do ust wyłącznie za pomocą łyżki lub widelca — i tym sposobem oszczędzić współbiesiadnikom, przestrzegającym reguł dobrego wychowania — przykrego widowiska. Rozumie się, że potępiając zły zwyczaj jedzenia nożem, tak samo surowo zganić trzeba posługiwanie się przy jedzeniu — palcami, co w końcu XIX. stulecia praktykować mogą tylko „dzicy ludzie“. I tutaj odrobinka dobrej woli wystarczy, żeby w krótkim czasie osiągnąć sprawę w obieraniu kosteczek przy pomocy noża i widelca. Zresztą, jedzenie palcami jest wysoce niehygienicznem, bo tą drogą najłatwiej przenosi się chorobotwórcze zarazki do organizmu.

Tak samo razi i rozstraja dobrze wychowanego człowieka, gdy widzi ludzi rozczłonkowujących rybę nożem, zamiast widelcem (tylko do śledzia i ryb twardych wolno używać nożami!), gdy dostrzega, że ktoś po sól i pieprz sięga palcami zamiast grabką lub nożem, gdy słyszy na okół głośne mlaskanie językiem, hałaśliwe zajadanie zupy i t. p. Rozpychanie ust potrawą tak, że policzki wydymają się, jakby lada chwila pęknąć miały — równie niemiłe, często wstrętne wywiera wrażenie, dowodzi wielkiego łakomstwa i nieznajomości reguł, przestrzeganych przy stołach przyzwoitych.

Względy hygjeniczne i towarzyskie nakazują zastosowanie przy jedzeniu przynajmniej najprostszych prawideł i zasad dobrego wychowania. Czyż potrzeba dowodzić tej oczywistej prawdy, że o stopniu naszej cywilizacji rozstrzyga także okoliczność, czy i o ile w życiu powszedniem umiemy brać wzgląd na bliźnich, umiemy unikać wszystkiego, co jest nietylko złem, ale także niepięknem?!...

Jeszcze jedno — aspiranci do korpusów oficerskich we Francji i w Niemczech składać muszą — choć nieoficjalnie — egzamin z umiejętności jedzenia; starsi bardzo pilnie zważają, jak młody aspirant zachowuje się w kasynie przy stole biesiadnym, i z tego zachowania sądzą o stopniu jego ogłady towarzyskiej. I słusznie! Bo prawdziwa cywilizacja i kultura musi wyciskać swe piętno nawet na tak pierwotnych i prozaicznych zajęciach, jak zaspakajanie potrzeb żołądka.

Ale przedewszystkiem precz z „nożowcami“, precz z barbarzyńskiemi manipulacjami ostrem narzędziem w ustach, oszczędzajcie bliźnim krwawych widowisk!

Skandal małżeński.

Wszystkie „wyższe“ sfery Londynu zajęte są teraz obrabianiem skandalu, jaki tam niedawno miał miejsce. Pewien miljoner miał żonę piękną i młodą z bardzo dobrej familji pochodzącą. Pani ta, fałszywa i przebiegła kokietka, nie kochająca męża swego, zapragnęła jakiejś rozrywki w swem monotonnem życiu. W tej chwili na drodze jej życia stanął piękny młodzian, którego pani wkrótce pokochała. Z nim też zdradzała męża swego. Długi czas uchodziło jej to bezkarnie, bo mąż ufał swej żonie bez granic. W końcu jednak te częste wycieczki po za domem „do przyjaciółek“ zwróciły jego uwagę. Ponieważ sam nie miał dość energji i ochoty do śledzenia swej żony, przeto wynajął sobie detektywa, któryby mu w tem był pomocnym. Znowu upłynęło

kilka tygodni bez żadnych bliższych wiadomości. Wreszcie ajent oznajmia mu, że złapał zakochaną parę in flagranti. Śledząc ich, przekonał się ów ajant, że najchętniej uczęszczają oni do bardzo podrzędnej restauracji i tam czas przepędzają. Pewnego tedy dnia wszedł do owego lokalu, przeszukał wszystkie „separatki" i już miał bez nadziei złapania ich wyjść, gdy natrafił na drzwi małe, na których odczytał napis „Prywatna." Coś go tknęło. Puka tedy silnie, słyszy głos i szmer, a po chwili w otwartych drzwiach stanął ów młodzian, myśląc, że dobywa się kelner. Kobiety — jak zdawało się ajentowi — nie było żadnej, chce się więc cofnąć dyskretnie, wtem spostrzega damski, elegancki kapelusz. Bez namysłu wkracza do wnętrza, podnosi kotarę, zasłaniającą niszę i... znachodzi tam żonę miljonera. — Zdemaskowana pani żąda od męża nie przebaczenia, lecz rozwodu. Na to mąż się nie chce zgodzić, pozwala jej jednak opuścić swój dom i prowadzić życie dalsze według własnego upodobania.

Kąpiele szkolne.

Czem jest czystość w życiu człowieka — tłomaczyć chyba nie potrzeba. Dziś już każdemu wiadomo, że woda jest czynnikiem odświeżającym organizm, a czystość jednym z najniezbędniejszych warunków dla zdrowia. W myśl tego przekonania właściciele zakładów fabrycznych i przemysłowych urządzają łazienki dla swoich pracowników. Tam, gdzie istnieją one już czas jakiś, skutek ich stał się aż nadto widocznym.

W rozmaitych krajach dawno już powzięto przekonanie, że do czystości wogóle i do kąpieli trzeba przyzwyczajać człowieka od lat najmłodszych. W Ameryce postanowiono, aby każdy nowy budynek szkolny posiadał łazienki, z którychby najbiedniejsi nawet uczniowie mogli korzystać bezpłatnie. Żadanie takie — mówią inicjatorzy projektu — wyda się dla wielu niedorzecznem, ale za taką niedorzeczność uważano jeszcze niedawno naukę pracy ręcznej, szycia lub gotowania w szkołach ogólnych, a dziś to już prawie powszechnie uznano i przyjęto.

W Niemczech i w Anglji zaprowadzono już kąpiele szkolne. W Getyndze w roku 1883 małym kosztem urządzono łazienkę w dwóch pokojach, a w Charlottenburgu znajduje się szkoła z łaźnią, w której może brać kąpiel 50—60 dzieci na godzinę. Dziś kilkadziesiąt miast w Niemczech posiada łaźnie.

Toż samo zaprowadzono w Szwajcarji i Skandynawji. W Monachjum, Berlinie, Frankfurcie i Kolonji postanowiono urządzić kąpiele we wszystkich zakładach naukowych. Nauczyciele, hygjeniści, rodzice uznają takie urządzenie jako zbawienne i pożyteczne, a młodzież z zadowoleniem korzysta z tak pożądanego udogodnienia.

U nas daleko jeszcze do tego. Tam, gdzie lokale nie zawsze odpowiadają zasadniczym warunkom wygody, trudno mówić o urządzeniu łazienek, do czego potrzeba sporej przestrzeni. Tembardziej więc rodzice dbać powinni o czystość swych dzieci. Nie w każdym domu, nie w każdem mieszkaniu znajdzie się oddzielna łazienka; ale w każdej rodzinie powinno się dbać o to, aby dzieci przynajmniej raz na tydzień wykąpać, jeżeli nie w wannie, na którą nie zawsze jest miejsce, to przynajmniej w balji, która wszędzie znajdzie się pod ręką.

Czystość ciała, to pierwszy warunek zdrowia. Śmiało też można powiedzieć zmieniając nieco przysłowie: „w czystem ciele czysta mieszka dusza".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę ostatnie przedstawienie w tym sezonie, przed wyjazdem do Krynicy, „Żyd polski", sztuka.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 30 czerwca.

(Lichwa).

Przez pięć dni toczyła się przed tut. sądem obwodowym jako trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy p. Pisztka rozprawa główna przeciw Wolfowi Kemplerowi, lat 58 liczącemu, ojcu 9 dzieci, właścicielowi gospodarstwa gruntowego i szynkarzowi w Gronkowie i żonie jego Chanie Kemplerowej lat 58 liczącej, oskarżonym o występek lichwy na szkodę włościan. Oskarżenie wnosił substytut prokuratorji p. Czerny. Oskarżonych bronił adwokat dr. Körbel. Świadków przesłuchano 65. Po rozprawie trybunał skazał Kemplerów na karę po 6 miesięcy ścisłego aresztu i nadto na grzywnę po 400 zł.

Zasądzeni nie przyjęli wyroku, zastrzegając sobie 3 dni do namysłu celem wniesienia odwołania.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Praga** 1 lipca. Jak donoszą z Rumburga, tamtejsi fabrykanci kołder i materyj na meble uchwalili jednogłośnie, z powodu podrożenia surowca, podwyższyć także ceny swoich produktów, a mianowicie ceny wyrobów bawełnianych o 5%, wyrobów z wełny owczej o 10%, z tkanin kamgarnowych o 15% i to już z dniem 1 lipca rb.

— **Wiedeń** 1 lipca. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 150.000 zł. padła na los serji 1314 nr. 88, 30.000 zł. na s. 2618 nr. 90, 15.000 zł. na s. 3705 nr. 95, po 5.000 zł. wygrały: s. 2401 nr. 51 i s. 2822 nr. 58, po 2.000 zł. wygrały: s. 2943 nr. 18 i s. 3186 nr. 21.

— **Kredytowanie należytości.** Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z ważnością od 1 lipca 1899 wejdą w życie nowe postanowienia zasadnicze dla kredytowania należytości za przewóz i uwolnienia od przymusu uiszczania przewoźnego z góry. Zasadnicza nowość zaprowadzona temi postanowieniami polega na tem, że na zabezpieczenie należytości kolejowych przyjmować się będzie nietylko kaucje w gotówce i papierach wartościowych, ale także pisemne poręczenia instytucji bankowych. Ocenę, które instytucje bankowe do dania poręki dopuszczone być mogą, wydaje ministerstwo kolejowe w porozumieniu z ministerstwem finansów. Zgłoszenia poszczególnych istytucyj bankowych o dopuszczenie do poręki wnoszone być mają do ministerstwa kolejowego w drodze tej dyrekcji kolei państwowych, w której okręgu znajduje się odnośny instytut bankowy. — Formularze pisemnych poręczeń dla instytucyj bankowych otrzymać można bezpłatnie w dyrekcjach kolejowych. Wszelkie kredyta i uwolnienia od przymusu uiszczania przewoźnego z góry, udzielone na podstawie dotychczasowych postanowień, muszą być uregulowane do 31 grudnia 1899, według nowych postanowień, jest więc rzeczą interesentów, celem zapobieżenia ewentualnej przerwie w obrotach handlowych, odnieść się jak najrychlej do odnośnej dyrekcji kolejowej o odnowienie ułatwienia, z którego obecnie korzystają.

— **Wykonanie ustawy o tępieniu pomoru świń** uległo zaraz w początkach niemiłemu dla hodowców wykolejeniu. Oto wskutek mylnego oznaczenia cen mięsa wieprzowego na targu lwowskim, ogłoszoną była zbyt nisko cena, mająca służyć za taksę odszkodowania za sztuki wybijane, tak, iż z kilku powiatów dały się słyszeć w tej mierze skargi.

Sprawą tą zajął się „ogólny Związek hodowców i handlarzy bydła", specjalnie zaś poseł Wielowiejski, jako referent ustawy dotyczącej w radzie państwa, oraz dyrektor „Związku" dr. Bałaban, wskutek czego ceny targowe, podane przez magistrat lwowski, uległy rewizji i pomyłka została skonstatowaną.

Spodziewać się wypada, iż namiestnictwo nie omieszka co rychlej zrektyfikować instrukcyj dotyczących wykonania przepisów o wysokości odszkodowania, a zarazem zarządzić dodatkowych wypłat odszkodowań tym właścicielom świń zabitych, których dotychczasowe obliczanie ich szkody naraziło na straty. Że różnica, o którą tu chodzi, nie jest tak błahą, to wynika już stąd, iż wspomniana rektyfikacja podniosła cyfrę z **43 na 60 ct.** za kilogram mięsa wieprzowego.

— **Wiedeń** 1 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 9·35 do 9·40; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·47 do 7·49; kukurudza na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·74 do 4·77, na wrzesień-październik od zł. 4·78 do 4·79; owies na maj-czerwiec od zł —·— do —·—, na jesień od zł. 5·95 do 5·96; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·65 do 12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 1 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·28 do zł. 9·29; żyto na październik od zł. 7·22 do 7·24; kukurudza na lipiec od zł. —·— do —·—, na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·68 do 4·69, na maj r. 1900 od zł. 4·78 do 4·79; owies na październik od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna lepsza. Tendencja silniejsza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 1 lipca. Dyrektor publicznej służby bezpieczeństwa Viguie udał się do Lorient, ażeby tam odebrać Dreyfusa i przywieść go do Rennes.

Rennes 1 lipca. Zebranie sądu wojennego naznaczono na 31 lipca.

Przybycia Dreyfusa spodziewają się dzisiaj o godzinie 2 popołudniu.

Paryż 1 lipca. Dreyfus przybył dziś o godzinie 6 rano do Rennes.

Na ląd stały wysiadł w miejscowości Quiberon, skąd udał się koleją żelazną do Bruz, miejscowości leżącej w odległości 12 km. od Rennes. Z Bruz przyjechał Dreyfus powozem do Rennes. W powozie wiozącym Dreyfusa jechali z nim prefekt departamentu, oraz dyrektor i inspektor policji. Nie przyszło nigdzie do żadnych manifestacyj, mimo, iż wielka ilość ciekawych zgromadziła się w mieście, oczekując przybycia Dreyfusa.

Rennes 1 lipca. U bram miasta oczekiwał Dreyfusa silny oddział żandarmerji. Za powozem, w którym siedział Dreyfus, jechał drugi z żandarmami, dalej drugi oddział żandarmerji, który odprowadził go aż do bram więzienia. Ulice, prowadzące do gmachu więziennego pozamykano w ten sposób, że uniemożliwiono wszelki przystęp do gmachu.

Wylądowanie Dreyfusa odbyło się w sposób następujący: Dyrektor policji Vignier, otrzymawszy wiadomość, że z powodu burzy wylądowanie musi się odbyć w Quiberzu, udał się tam natychmiast. Okręt strażniczy usiłował się zbliżyć do „Sphaka", ale napróżno. Majtkowie walczyli z burzą od 9 rano do pół do 2 w nocy. Wreszcie zdołano przymocować do „Sphaka" łódkę, do której spuszczono Dreyfusa i tak wysadzono go na ląd.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 1 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych p. Millevoye postawił interpelację z zapytaniem, w jaki sposób minister handlu Millerand zamierza urzeczywistnić swe socjalistyczne doktryny w swem urzędowaniu? Izba większością 357 przeciw 165 głosom uchwala odroczyć rozprawę nad tą interpelacją na miesiąc.

Paryż 1 lipca. Izba przyjęła wniosek, mocą którego kobiety, posiadające dyplomy licencjatek, mają prawo prowadzić kancelarje adwokackie na własną rękę.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 1 lipca. Na początku wczorajszego posiedzenia izby deputowanych poseł Taroni, radykał, domaga się, aby stwierdzono komplet przez imienne głosowanie.

Prezydent zarządza imienne głosowanie, które stwierdza, iż izba jest w komplecie. Trampolini, socjalista, żąda imiennego głosowania nad weryfikacją protokołu z ostatniego posiedzenia. (Wielka wrzawa na prawicy i centrum, wołania: „Dość, dość!"). Prezydent oświadcza, że nie może poddać wniosku tego pod głosowanie, bo stoi on w sprzeczności z duchem regulaminu. Następnie protokół zweryfikowano przez zwykłe powstanie z miejsc. Wywołało to gwałtowne protesty socjalistów. Dep. Trampolini wśród ogólnej wrzawy wniosek swój ponawia. Dep. Pantano, radykał, oświadcza, że skrajna lewica będzie używać wszelkich środków, aby uniemożliwić uchwalenie ustawy o politycznych zarządzeniach, albowiem jest ona sprzeczna z konstytucją. Mowca żąda, ażeby prezydent szanował w równomierny sposób prawa wszystkich, bo w przeciwnym razie posłom pokrzywdzonym wszystko jest dozwolone. (Oklaski na skrajnej lewicy, wielka wrzawa na prawicy i w centrum).

Prezydent wśród oklasków prawicy oświadcza, że wniosku Trampoliniego nie podda pod głosowanie i chce przystąpić do dalszego porządku dziennego.

Dep. Torigiani pochwala zachowanie się prezydenta i wnosi, ażeby izba wyraziła prezydentowi zaufanie. (Żywe oklaski na prawicy i centrum). Wśród ogromnej wrzawy żądają deputowani ze skrajnej lewicy imiennego głosowania. (Wielkie poruszenie). Prezydent przerywa obrady.

Po podjęciu obrad na nowo, skrajna lewica ponawia żądanie imiennego głosowania. Prezydent nie czyni temu zadość, lecz zarządza tajne głosowanie nad ustawami, uchwalonemi w izbie w drugiem czytaniu przed południem. Na to wielu deputowanych skrajnej lewicy zrywa się ze swych miejsc, aby przeszkodzić głosowaniu. Przychodzi do nader gwałtownych scen, wśród których posłowie częstują się wzajemnie pięściami.

Posiedzenie przerwano znowu.

Rzym 1 lipca. Po podjęciu na nowo wczorajszych obrad w izbie posłów wyraził prezydent izby swoje ubolewanie z powodu zaszłych gwałtów i wezwał izbę do spokoju. Podczas głosowania, które potem nastąpiło, wywoływała lewica w dalszym ciągu hałaśliwe sceny, a kilku deputowanych ze skrajnej lewicy porwało urnę i rzuciło ją na ziemię, poczem wśród ogromnego hałasu zamknięto posiedzenie. Następnie dekretem królewskim zamknięto także sesję parlamentu.

Z parlamentu belgijskiego.

Bruksela 1 lipca. Deputowany socjalistyczny Defnet protestuje przeciwko wnioskowi prawicy, aby regulamin izby w ten sposób zmieniono, że posłowie którzy zakłócają spokój mają być wydaleni z izby.

Dep. Delanteere imieniem prawicy występuje przeciwko socjalistom, Mowę jego kilkakrotnie przerywano.

Dep. socjalistyczny Fournemont oświadcza, że autorowie projektu ustawy wyborczej odpowiedzialni są za krwawe zdarzenia w Brukseli. Zresztą ruch ten nie ograniczy się do samej tylko stolicy, ale i w całej prowincji przybierze podobne rozmiary.

Prezydent ministrów odpowiada, że podsuwa się rządowi intencje, których nigdy nie miał. Ani minister, ani prefekt policji nie wysyłali żandarmów. Potem oświadczeniu wielu socjalistów zabiera głos, chcąc się dowiedzieć, kto właściwie żandarmów wysłał. Zarzucają prezydentowi ministrów, że jest jezuitą.

Bruksela 1 lipca. W izbie posłów przemawiało wczoraj kilku socjalistów w tonie pojednawczym. Prezydent ministrów oznajmił następnie imieniem rządu, że gorąco życzy sobie pojednania. (W całej izbie oklaski). Po posiedzeniu izby zgromadziły się stronnictwa lewicy i spisały protokół, w którym kładą nacisk na potrzebę zjednoczenia się wszystkich stronnictw opozycyjnych i połączenia sił w celu oporu przeciw przedłożeniu wyborczemu i wytrwania przy domaganiu się, żeby przedłożenie zostało odroczone. Stronnictwa opozycyjne życzą sobie jednak, żeby oświadczenia ich odbywały się w jak największym spokoju. Podczas opuszczania gmachu parlamentu napominał socjalistyczny poseł Van der Velde za zezwoleniem policji tłum do spokoju, ponieważ rozwiązanie kwestji jest bliskie. Tłum odpowiedział mu oklaskami. Burmistrz Brukseli ogłosił plakatami, że wobec wczorajszego życzenia rządu izba cofa zarządzenie dotyczące zakazu zgromadzeń. Dziennik *Petit bleu* twierdzi, że rząd skapitulował, dziennik *Peuple* pojawił się z czarną obwódką.

Rozruchy w Brukseli.

Bruksela 1 lipca. Po posiedzeniu izby odbyły się dwa olbrzymie mityngi, na których postanowiono prowadzić agitację aż do zupełnego zniszczenia panowania klerykałów.

Cofnięcie się ministerjum wywołało w zgromadzonym przed parlamentem tłumie wybuchy radości. Reformę wyborczą uważają za pogrzebaną.

Bruksela 1 lipca. Wczoraj wieczorem tłumy demonstrowały na ulicach, śpiewano, wznoszono okrzyki, jednakże do żadnych rabunków nie przyszło. W miejscie panuje spokój zupełny.

Bruksela 1 lipca. Przed zamkiem królewskim zgromadziły się wczoraj wieczorem tłumy ludności. Zarekwirowano gwardję miejską. W olbrzymiej sali domu ludowego, wypełnionej po brzegi, wygłaszali przemowy Vandervelde i inni deputowani socjalistyczni. Następnie rozwinął się olbrzymi pochód z muzyką i posłami socjalistycznymi na czele i przeciągał ulicami.

Konferencja pokojowa.

Petersburg 1 lipca. *Petersb. Wiedomosti* w artykule o konferencji pokojowej w Hadze, oświadczają, iż mimo, że co do żadnej kwestji przedłożonej konferencji niema zgody, przecież konferencja ta wyda niewątpliwie owoce pozytywne i bardzo ważne. W każdym razie zasada wojny została mocno zachwiana. Każda nowa zasada potrzebuje pewnego czasu, zanim zdobędzie sobie powszechne zrozumienie i uznanie.

Rozprawy konferencji nad sprawą sądów rozjemczych są bardzo pouczające. Dotychczas twierdzono, że sądy rozjemcze nie mają żadnej wartości. Mimo to jest pewne, że i pod tym względem osiągnie konferencja do pewnego stopnia rezultaty konkretne.

Haga 1 lipca. Wczoraj przedpołudniem odbyło się posiedzenie pierwszej komisji, na którem obradowano nad pierwszym punktem okólnika ros. ministra spraw zagr. Murawiewa. Punkt ten żąda, ażeby przez 5 lat stan czynny armji i odpowiednich budżetów wojennych nie był podwyższany. Przy głosowaniu, wniosek w powyższym punkcie zawarty został wszystkimi głosami, z wyjątkiem głosu rosyjskiego delegata, odrzucony.

Wiedeń 1 lipca. Jak definitywnie postanowiono, cesarz 3 lipca uda się na dłuższy pobyt do Ischlu.

Wiedeń 1 lipca. Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj stąd do Francji.

Praga 1 lipca. Poseł do rady państwa Peschka złożył mandat poselski do sejmu.

Czerniowce 1 lipca. Minister sprawiedliwości przybył tu na wizytację tutejszych sądów. Minister wyrażał się z wielkiemi pochwałami o toku urzędowania w tutejszych sądach, poczem podniósł niedostateczność budynków sądowych i zapewnił, że starać się będzie zapobiedz temu, prosi jednak o cierpliwość. W południe w gmachu sądowym min. Ruber przyjmował audjencje. Między innymi jawili się konsul rosyjski i rumuński, gr. orj. metropolita, kler katolicki, reprezentanci władz rządowych i autonomicznych i deputacje, które wręczył prośby o urządzenie rozmaitych sądów okręgowych na prowincji.

Następnie minister udał się do Sadogóry na wizytację tamtejszego sądu, a o 7 powrócił do Czerniowiec i był na przyjęciu u prezydenta kraju, na którem było 21 osób. Wznoszono toasty na cześć ministra, na które on serdecznie odpowiedział.

Wiedeń 1 lipca. W Rudolfsheim wybuchł dziś w nocy z niewiadomych przyczyn pożar. Po energicznych wysiłkach straży ogniowej udało się go ugasić. Jakiś człowiek nieznajomego nazwiska spalił się na węgiel. Jedna z kobiet doznała ciężkich poparzeń.

ROZMAITOŚCI.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyła w namiestnictwie panna Helena Fischer de Wilhelmsbach.

Stypendja. Na przedstawienie reprezentacji m. Lwowa nadał wydział krajowy stypendja z fundacji im. Głowińskiego o rocznych 157 zł. 50 ct. Franciszkowi Orzechowskiemu, uczniowi 1-szej klasy w gimnazjum Franciszka Józefa i Kazimierzowi Krugowi, uczniowi VI. klasy w gimnazjum IV we Lwowie.

We filjach galicyjskich Banku austro węgierskiego, awansowali z d. 1 lipca: w Krakowie: adjunkt Alfred Reiss, urzędnicy: Jan Floch, Paweł Ciompa, Edward Lipowski i Stanisław Kleczyński; we Lwowie: adjunkt Ludwik Klauser, urzędnicy: Wiktor Pokorny, Józef Zgórski, Antoni Szczurowski, Alfred Völker, Eugenjusz Schrimpf, Albin Friedrich, Ernest Winckler i Michał Teodorowicz; w Przemyślu: naczelnik Karol Jokisch, adjunkt Aleksander Łysiak i urzędnicy: Czerlunczakiewicz Tadeusz, Ludwik Scholz; w Rzeszowie: naczelnik Wessely Gustaw, adjunkt Edward Hess; w Stanisławowie: adjunkt Kornel Szubuth, urzędnicy: Karol Sosnowski, Jan Tracilowski i Michał Zatbey; w Tarnopolu: naczelnik Djonizy Faliszewski, adjunkt dr. Witold Mokrzycki, urzędnik Bertold Spitz; w Tarnowie: naczelnik Gabrjel Geringer de Bedenburg, adjunkt Jan Reck, urzędnik Jan Schaitter.

Legenda. Z Derewacza piszą do *Przeglądu*, iż „między tamtejszym ludem zrodziła się nowa o śp. cesarzowej Elżbiecie legenda, którą sobie wszyscy z ust do ust podają w następującej formie: Mieszkaniec wioski Nowosiółka, Kulczycki, posiada od kilku lat portret śp. cesarzowej Elżbiety w ramach oszklonych. Obecnie z boku obrazu tego, okrytego welonem, poczęła sączyć się krew. Lud w okolicy zdarzenie to z ust do ust podawał, aż wreszcie dnia 28 z. m. ks. Szuchewicz, gr. kat. proboszcz z Krasowa, w towarzystwie osób wiarogodnych udał się osobiście do Kulczyckiego, rozebrał osobiście obraz, którego istotnie jeden bok był skrwawiony, wytarł, oczyścił i ponownie za szkło osadził. Po chwili dotknął boku obrazu w okolicy serca i znowu krew sączyć się poczęła. Wówczas proboszcz Szuchiewicz, widząc już cud oczywisty, zabrał portret i w miejscowej cerkwi go umieścił. Lud w okolicy głosi, że albo śp. cesarzowa Elżbieta jest świętą, albo tylko ten wypadek wojnę krwawą zwiastuje."

Jenerał Galliffet dzisiejszy francuski minister wojny, jest stałym corocznym gościem w Marienbadzie, gdzie zyskał sobie pewną popularność. Mieszkańcy i goście zakładowi przyzwyczaili się do widoku tej wysokiej postaci o marsowych rysach twarzy, z wąsem siwym, opierającej się na lasce z powodu przestrzelonej nogi, odzianej stale w szarą kurtkę myśliwską z zielonemi wyłogami, w wielkim kalabryjskim kapeluszu z piórami na głowie. Jednym z najszczerszych przyjaciół jenerała jest pretendent do tronu francuskiego, książę Orleański, który również co rok odwiedza Marienbad. Panowie ci byli stałymi gośćmi księcia Ryszarda Metternicha w sąsiedniem Königswart. Niemcy dobrze znają jenerała Galliffeta, który pod Sedanem dowodził słynną w dziejach wojny francusko-niemieckiej szarżą kawalerji francuskiej na piechotę pruską w Eloing. Wzięty do niewoli, jenerał Galliffet odwieziony był do Niemiec gdzie znalazł pewną podżyłą arystokratkę, która bardzo gorliwie zaczęła zajmować się jego losem i natrętnie domagała się, aby więzień pozwolił osładzać sobie gorycze niewoli. Wybredny Galliffet, niegdyś lew salonów paryskich, z początku starał się łagodnie pozbyć damy, która jednak uparcie obstawała przy swojem. „Radabym dla pana coś zrobić. Jestem bardzo dobrze z następcą tronu. Proszę mi wyrazić życzenie, jakiekolwiek życzenie, a będzie natychmiast spełnione". „A więc dobrze — rzekł wreszcie zniecierpliwiony Galliffet — w czasie szarży pod Sedanem zgubiłem mój pióropusz. Proszę mi go odszukać..."

Usuwanie bezsenności. Jeden z lekarzy amerykańskich w San Francisco obmyślił dwa aparaty elektryczne do usuwania dręczącej chorych bezsenności. Pierwszy z nich urządzony jest w sposób następujący: dwa małe trójkątne zwierciadła, przed któremi pali się lampka elektryczna, kręcą się szybko na swoich osiach w przeciwne strony, jedno w prawą, drugie w lewą. Cierpiący na bezsenność, patrząc ciągle w owe zwierciadełka, zapada podobno w sen głęboki po 30—40 sekundach. Przyrząd drugi, również elektrycznością zasilany, przystawiony pod ucho, puszcza łagodny prąd elektryczny, który za pośrednictwem przewodnika metalowego działa tak na nerwy głowy, że w ciągu kilku sekund sprowadza uspokojenie, a następnie i sen mocny. Wiadomości te podaje pismo *Vox urbis*, wychodzące w Rzymie w języku łacińskim.

Za lokomotywą. Niezwykły rekord cyklowy ustanowił w Brooklynie Karol Murphy, który przejechał milę angielską w 1 min. 5 sek. Terenem wyścigu był tor kolejowy, na którym ułożono drogę z desek na szerokości 50 cali. Murphy jechał za tarczą (Windschild), umieszczoną na lokomotywie, pędzącej z szybkością zwykłego pociągu pospiesznego. Bicykl ważył 21 funtów z przekładnią 112. Prosto, jak strzelił, nie zbaczając z toru ani na cal, pedałował cyklista za leaderem-lokomotywą, a po przejechaniu mili angielskiej zaczął zwalniać biegu. Że jednak lokomotywa biegła dalej z tą samą szybkością, jeździec, porwany prądem powietrza, na razie nie mógł roweru powstrzymać i dopiero po przejechaniu kilkudziesięciu metrów zeskoczył z maszyny, wyczerpany i zlany potem, z pulsem 90. Obecnie Murphy zapowiada, iż z takim leaderem, jak lokomotywa, przejedzie na przyszły raz milę angielską w minutę.

Barbarzyństwo. Z Wilmingtonu w stanie Delavare w północnocnej Ameryce donoszą: Dnia 22 maja liczna publiczność była obecną na barbarzyńskiej, dotychczas praktykowanej egzekucji. Mężczyźni, kobiety i dzieci winni spełnienia lżejszych przestępstw, nadzy byli przywiązani do przygotowanych w tym celu słupów i odbierali plagi batem z ręki oprawcy. Dla proletarjatu miejscowego widowiska podobne mają taką siłę przyciągającą, jak dla Hiszpanów walki byków. Skazanym wymierzano taką karę za drobniejsze przestępstwa, jak np. za kradzież artykułu spożywczego, za co podług prawa podlegaćby powinni od 8 do 14 dni aresztu, otrzymywali 15 do 50 uderzeń batem, splecionym ze skóry słonia. Jeden ze skazanych podczas chłosty zachowywał się tak spokojnie, iż mu ani jeden muskuł nie drgnął, ale gdy po skończonej chłoście odwiązano od słupa, rzucił się na kata, przewrócił go na ziemię i byłby się z nim energicznie rozprawił, gdyby nie wdanie się w sprawę pomocników, którzy przestępcę schwytali i związali. Następnie odprowadzono go do więzienia, gdzie będzie znów surowo karany. Inny przed rozpoczęciem kary rzucił się katowi do nóg i płacząc, prosił: „Na Boga, nie bijcie mocno". Kiedy go przywiązali i na gołe ciało posypały się plagi, krzyczał i płakał straszliwie, a po przeniesieniu go następnie do więzienia w chwilę później ducha wyzionął. Lecz byli i tacy, którzy przy każdem uderzeniu robili grymasy i tem bawili publikę. O jednym z takich opowiadał oprawca, iż jest to stary jego klient, któremu już co najmniej dwudziesty raz podobną karę wymierza. Był to murzyn, który prawdopodobnie przyzwyczajony był od dzieciństwa bicia. Podsądni po skończeniu egzekucji bywają odprowadzani do więzienia do czasu zagojenia się ran.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 1 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 377·50, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50 Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 238·—, Akcje Bankvereinu 273·50, Akcje Bodencredit 478·60, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 342·—, Akcje kolei południowej 72·75, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 258·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 278·50, Akcje alpiny 234·—, Akcje Rima Muranji 302·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1253·—, Akcje fabryki broni 200·—, Akcje tureckie tytoniowe 137·—, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 96·25, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·70, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·65, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 63·20, Marki 58·95, Ruble 127·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Dzieduszycka z Dydiowa. W. Wierzchleyscy ze Stawczan. J. Zieniewicz z Daszawy. E. Torosiewicz z Brodek. O. Lewandowska z Ukrainny. J. Komarnicki z Jarosławiec. J. Goldberg z Grzymałowa. M. Winnicka z Turki. Rotm. Kastner z Krakowa.

Nadesłane.

Artykuły te nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Złr. 1·80 $^1/_2$ kilo znakomitych okruchów z herbat, poleca **Fryderyk Schubuth, Lwów, Rynek 45.** 307 1—3

Morskie Oko, kąpiele stawowe, od św. Jana otwarte tylko dla chrześcian — dla Pań od 10 do 1. **Józef Iwanicki.**

Międzynarodowe Biuro dla spraw **patentowych** i przemysłowych. St. Dzbański inżynier, Lwów, Akademicka 14; Warszawa, Kapucyńska 3; Łódź, Mikołajewska 27. 521 1—10

Gorzelnik z 11-letnią praktyką (8 lat w Księstwie Poznańskiem, 3 lata w Galicji) z ukończonym kursem instytutu berlińskiego, poszukuje posady. Zgłoszenia Wojda, Ottyniowice p. Chodorów 1-2

Urząd pocztowy w Lubieniu koło Myślenic, poszukuje ekspedytorki-telegrafistki, Posada stała. 329 1—4

3 pokoje, kuchnia od 15 lipca, Koralnicka 8. 331 1-1

Towarzystwo ubezpieczeń (akc j e) poszuku e **wszędzie** zdolnych, ruchliwych i poważanych zastępców (ajentów). Po krótkiej dodatniej czynności stałe wynagrodzenie Pisemne oferty pod „Merkur" biuro dzienników Buchstaba, Lwów.

500 robotników włościan, **na żniwa,** poleca Lit·iński, Sobieskiego 12.

Który Skarb, tartak, młyn, browar i gorzelnia lub fabryka potrzebuje oficjalisty, raczy napisać tylko do Biura informacyjnego **„Impreza, Lwów"**. Zarazem pp. Oficjaliści fachowcy zgłaszajcie tam swe adresy aż do skutku, w razie otrzymania posady z innej ręki, należy natychmiast uwiadomić Biuro. Tak samo pp. Pracodawców prosimy o to. 581

Młody pomocnik z dobremi świadectwami, dobrze się prowadzący, znajdzie **stałą** posadę w handlu farb i materjałów. Z działu farbowego mają pierwszeństwo. **Friedrich i Beacock,** Lwów, ul. Hetmańska l 4. 417 1—1

2 frontowe pokoje, Kochanowskiego 14, zaraz do wynajęcia. 384

Kamienice dwupiętrowe, piętrowe, parterowe z ogródkami, **korzystnie** do sprzedania. Bardach, Kościuszki 22.

Szynk, trzy pokoje, są zaraz do wynajęcia, Żółkiewska 115. 336

Dziecina rzuciła, jak pieskowi kości, Nadzieję widzenia, na dowód miłości. Chociaż maj już minął i czerwiec bez końca, Dla mnie zima głucha, bez mojego słońca. Lecz w duszy prócz tęsknoty, w Twe serduszko mam wiarę, Więc proszę o wiadomość, choć słóweczek parę.
Twój N.

Uczeń

jest potrzebny do handlu galanteryjnego, opieka rodziców i utrzymanie w domu konieczne — Górski i Szydłowski plac Marjacki róg Hetmańskiej. 578 1-?

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Z drugiej listy p. dyr. Bolesława Lewickiego: J. Amborski 50 ct., Złotucki 50, L. Janiczek 50, Łoś 5', St. Sikorski 1.—, P. Szczepański 50, J. Kodrębski 50, St. Cieński 1.—, Podlewski 1.—, L. Syroczyński 1. -, R. Łysakowski 50, M. Topolnicki 50, szambelan Bogdanowicz 50, R. Horodyski 50, Dallner 50, T. Zarzycki 50, A. Lekczyńska 50, Ullmann 50, Sztürk 50, St. Starzyński 50, J. Kruszewski 50, A. Kosiński 50, J. Biskupski 50, J. Klemensiewicz 50, Dańczewski 45, Bardasz 10, N. N. 1. -, A. Bogdanowicz 2 —, Raczke 50, Zbiś Biskupski 50, Fr Romański 50, J. Bizub 50, A. Sokołowski 50, B. Olszewski 50, Włosycki 50, Pachulski 50, M. Lewicki 50, Raciborski 50, Laskowski 50, A Korytko 50, Tomanek 50, Kiełbiński 50, Skwaszyński 50, Chojecki 50, Bedliński 50, L. Jedliński 50, Ambrosiewicz 50, Kwiatkowski 50, Bułych 50, Bobrowski 50, Malik 50, E. Ullmann 50, Miszkiewicz 50, Gusttka 50, St. Bursa 50, Poschinger 50, M. Pilecki 50, Kabarowski 50, J. Wygrzywalski 50, N. N. 50, M. Zamorski 50, J. Małuszyński 50, Stern 1.—, L. Horodyski 5.—, Gałaszewski 1.—, Wład. Dzieduszycki 2.—, I. Szczepański 2.—, M. Smitowski 1.—, Z. Obr yński 2.—, Julius 50, Link 50, L. Świętkiewicz 50, St. Myszkowski 50, dr. G. Piotrowski 50, Kriegler 50, dr X. 50, Z Sochacki 50, B. Kuczyński 50, M. Dworski 50, Strzelecki 1.—, Klaften 50, S. Gebhard 75, — razem 55 zł. 80 ct

Do dnia 28 czerwca 1899 r. złożono łącznie zł 14.092·74 i list zastawny 1000 złr., J. K. Zieliński, skarbnik. Filja lwow. gal. Banku dla handlu i przemysłu, Jagiellońska 3.

Na sezon letni!!

do odświeżania i konserwowania **letnich bucików.**

Kremy żółte, pomar. i brunatne
Kremy białe i czarne do lakierów
Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór
Glazurę żółtą. pomar. i brunatną 312 1-13
Lakiery do skór „Chevreaux"
Lakier „Gärtnera" na obuwie
Apretura na obuwie
Wazelina do konserwow. skór

Jako też oryginalne angielskie LAKIERY i kremy na SKÓRĘ polecają najtaniej

FRIEDRICH i BEACOCK
Lwow, **ul. Hetmańska l. 4.**

100—300

guldenów miesięcznie!

zarobić mogą pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka osoby każdego stanu i **we wszystkich miejscowościach** przez sprzedaż ustawą dozwolonych papierów państwowych i losów.

Zgłoszenia do **Ludwika Oesterreichera** VIII Deutschegasse 8 **Budapeszt.**

Najnowsze **maszyny do prasowania i gładzenia, wyżymaczki** do bielizny, magle, najlepsze



MASZYNY DO PRANIA

dostarcza odznaczona 28 medalami fabryka maszyn do prania
WENDELIN PIETSCH, w Reichenbergu.
Urządzenia całych pralni

MIGDAŁOWE OTRĘBY Z ZAPACHEM FIOŁKOWEM działają na skórę nadając elastyczność, piękną płeć i młodzieńczą świeżość. Zastępują zupełnie mydło i puder. WYŁĄCZNY WYRÓB A. Motsch & Co W WIEDNIU I. LUGECK NR 5.

Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i K. Krzyżanowskiego aptekarzy.

58

lat istniejący **handel sukna** i towarów wełnianych pod firmą 602 1—9

JAN WALLACH i SYN
Lwów, Rynek 33 **poleca się.**
Na pierwszem piątrze
SKŁAD SUKNA NA KONFEKCJE DAMSKIE.

500 koron

zapłacę temu kto przy użyciu **Kothego Wody do zębów** po 37 ct. dostanie kiedy bolu zębów lu mu z ust cuchnąć będzie. 234 1—2

J. G. Kothego Nast. w Berlinie.

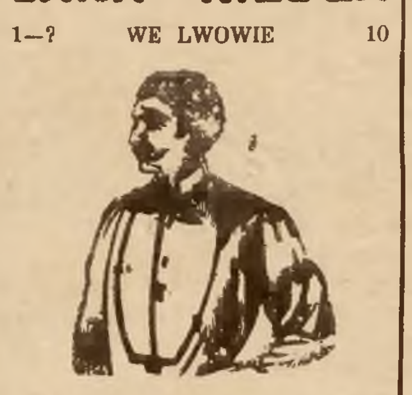
We Lwowie: w aptekach Piotra Mikolascha i K. Sklepińskiego; w Rzeszowie w apt. Antoniego Karpińskiego; w Buczaczu u Józefa Lewickiego.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

1—? WE LWOWIE 10



poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 105, 1.55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po zł. 1·55 i 1·90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzykami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.
Kołnierze tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe saskie **SKARPETKI, POŃCZOCHY** dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY w największym wyborze.

Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule, **Kaftaniki**, **Kalesony i majtki**, **Skarpetki i pończochy**, **Ogrzewacze na żołądek**, **Kamasze** — dla pań, mężczyzn i dzieci
Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 6 i 7.

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.
Na żądanie szczegółowe cenniki.

Do podróży

walizy, torby, rulony, necesairy, kufry, torby z urządzeniem. Płótna, paski, czapki, poduszki, pantofle, flakony, szczotki, mydła i t. p. 531 1-3

Górski i Szydłowski
Lwów, plac Marjacki l. 8 róg ul. Hetmańskiej.

1—? **TYLKO** 16
W RESTAURACJI NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny,
można dostać codziennie o godzinie 9. rano gorące śniadanie

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer

Poszukuje się we wszystkich miejscowościach monarchji wypłacalnych

Odsprzedawców

ewentualnie **ajentów za prowizją,** dla amerykańskiej patentowanej szuflady na pieniądze, otwieralnej bez kluczyków na 33 rozmaite sposoby. Artykuł łatwy do sprzedaży, tani i opłacający się.
Oferty pod **F. P. 1236 do Haasensteina & Voglera** w Wiedniu 1414

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:

EUCALYPTUS ESENCJA DO UST

Astro-węgierskie patent. -- mention honorable w Paryżu 1878.

Bardzo silnie przeciwgnil., niezawodny przeciw niemiłej woni z ust przez **Dr. C. M. Fabera,** przybocznego dentystę ś. p. Cesarza Maksymiljana I. itd.
Główna rozsyłka: w Wiedniu, I., Bauernmarkt Nr. 3.
Składy we wszyst. aptekach, droguerjach i perfumerjach.
Dra Fabera szczot. do zęb. w 3 gat. Tamże jest też do nabycia: **C. k. uprz. specyficzne mydło do ust Dra C. M. Fabera.**

Józef Oser, fabryka maszyn, lejarnia żelaza i metalu w Krems nad Dunajem.

30 wyszczególnień.

obejmuje kompletne urządzenie młynów i rekonstrukcję każdego systemu i rozmiaru, wyrabia i dostarcza:

Stoły walcowe we wszystkich wielkościach i gatunkach, z walcami z twardego żelaza i porcelany.
Francuskie kamienie młyńskie w najlepszej jakości i kompletne koła młyńskie.
Cylindry do sortowania zboża i obcinacze własnego systemu.
Trieury, „Eureka", Tarowniki, Maszyny do mięszania mąki, Maszyny do czyszczenia kaszki, Elewatory i ślimaki transportowe, Transmisje, Wały, Lagry Selera i smarowniki pierścieniowe.
Młynki gospodarcze do obrotu ręcznego i kieratowego.

. . . Ceny najtańsze ! . . .



Turbiny i koła wodne, Gatry, Piły cyrkularne i taśmowe, Heble do drzewa i „Traismaszyny", Łamacze kamieni, Przyrządy do rozgniatania, do rozdrabniania rud wszelkiego rodzaju, jako to: kwarcu, bazaltu, wapienia, namułu, gipsu i t d.
Każdy gatunek lejizny szarej i metalowej według własnych i obcych modeli i rysunków.
Sztaby do rusztów z twardego żelaza i t. d.

Cenniki bezpłatnie i opłacone!

Nadzierzgiwanie walców najszybciej i najtaniej.

Dostawa pod gwarancją! **Najkorzystniejsze warunki zapłaty!**

Maszyny do nadzierżgiwania walców i szlifowania, tudzież instalacja elektrycznego oświetlenia.
Plany, kosztorysy i praktyczne wskazówki szybko i bezpłatnie. 1409 1—18

Pasaż Hausmana
LWOWSKIE **FOTO-PLASTIKON** (46 razy premiowane)
W tym tygodniu do widzenia

Życie w kąpielach czeskich

542 Wstęp 10 centów. 1—1

40 ct.

(wraz z przesyłką pocztową) **kosztuje**
Senzacyjna powieść

Straszna Kobieta

(przekład z angielskiego).

Należytość przekazem lub markami pocztowemi należy przesyłać do Administracji **„Śmigusa"**, Lwów, ulica Akademicka l. 10.

Wspaniale ilustrowane przez **znakomitych artystów-malarzy** pismo humorystyczne

„ŚMIGUS"

wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.

„Śmigus" prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**

Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa" na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**

„Śmigus" jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.

Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa" Lwów, ulica Akademicka 10.

Ważne doniesienie!

Cukier

w lipcu z powodu wyższego podatku podrożeje, proszę się zaopatrywać w takowy, póki czas.
Poleca najtańszy cukier tylko handel
LEONARDA SOLECKIEGO
we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą: 11

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 1,
wypłaca kupony od listów zastawnych galic. Towarz. kredyt. ziemskiego, płatne dopiero z końcem tego miesiąca **już począwszy od 10 czerwca b. r.** bez żadnego potrącenia. — Sprzedaje również **PROMESY** do ciągnienia 1 lipca b. r na losy kredytowe po złr. 6.

Główna wygrana 300.000 koron !

na losy komunalne miasta Wiednia po złr. 4·75.

Główna wygrana 400.000 koron.

Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.

CYRK HENRY

Niedziela 2 lipca **8-ma wieczór.**

Wielkie wspaniałe przedstawienie

Jeszcze tylko kilka dni trzy siostry Wallenda. Występ najlepszych artystek i artystów, jakoteż wyprowadzenie najlepiej tresowanych koni przez dyrektora **Henry'ego.**

Poniedziałek **Jour-Fixe. — Nowy program.**

FRANZ CHRISTOPH ZÜRICH-BERLIN-PRAG F. C.

Prawdziwy **Christoph-Lack**

Bezwonny i natychmiast schnący. Jest najlepszym pokostem dla podłóg.

Lwów: A Hübner, Friedrich i Beacock. **Kraków:** Szarski i syn. **Jarosław:** W. Szafran. **Nowy Sącz:** J Kosterkiewicz. **Stryj:** drog. Kindler. **Jaworzno:** T Dendera. **Stanisławów:** Teofil Kwiatkowski. **Mielec:** S. Brandmann. **Żywiec:** Joach, J. Danko **Tarnów:** T. Scharff. 232 1—12

J. A. BACZEWSKI we Lwowie

c. k. dostawca nadworny.

SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI — Espirt de vin Marque d'or — **Pierwszej próby** — Najlepszej jakości — Pocztowa **5 Kg.** blaszanka Pocztowa — SPIRYTUS NA NALEWKI NA NALEWKI

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy: 24 1—?

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12.
N. Arnold, Rynek.
W. Arnold, Batorego 18.
Jakób Agid ul. Krakowska 25.
A. Adler, plac Akademicki.
Józef Ehrlich, kawiarnia Teatralna.
Adolf Grünfeld, ul. Janowska 7.
Ozias Garfunkel, ul. Sykstuska.
M. Graf, ul. Lindego
J. Handwerker, plac Smolki.
Wilhelm Hellmann, ul. Kazimierzowska.
Antoni Herold, ul. Sykstuska 14.
Józef Jankowski, ul. Halicka.
Adolf Kraus, ul. Skarbkowska 9.
August Kostkiewicz, ul. Wałowa 13.
Władysław Kozłowski, ul. Grodecka.
A. Keil, ul. Kopernika.
J. J. Lenobel, ul. Słoneczna.
S. Lemel, Gródecka 54.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Jakób Lewenheck, ul. Trybunalska 4.
Michał Landes, ul. Skarbkowska 4.
Wojciech Łopaczyński, Gródecka 79.
M. Makowski, ul. Krasickich.
J. Nowożeniuk, ul. Kopernika l. 4.
Karol Przyhylski, Teatralna l. 13.
M. Pomeranz, Rynek 7.
J. Proksch, ul. Łyczakowska 43 a.
Max Rothberg, ul. Grodecka.
Antoni Rudziński, restauracja kolejowa.
Abraham Rothberg, ul. Kazimierzowska.
Osias Schwarzer, ul. Grodecka.
Herman Salzberg, ulica Kołłątaja.
M. L. Schütz, Wałowa.
Schulim Stoff, ulica Sobieskiego.
S. Schall, ul. Krasickich l. 20.
D. Sonnenschein, róg Grodeckiej i Solarni.
Jan Stelmachów, Chorążczyzna 6.
Teofil Teichman, ul. Dominikańska.
Jan Ważny, ul. Czarnieckiego.
K. Wollsch, ul. Grodecka.
H. Ziemet, ul. Kazimierzowska.
S. Zuckerman, ul. Leona Sapiehy.
Jakób Zuckermann, Zimorowicza 18.
Leonard Życzyński, ul. Zyblikiewicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego
u pp. Ozjasza Wixla i Syna, ulica Bogusławskiego l. 12. Telefon Nr. 6.
Skład piwa flaszkowego u p. **Wiesera,** ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej drugiej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

JAN GOETZ, browar w Okocimie.

SZCZAWNICA ZAKŁAD zdrojowo-kąpielowy klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste,** skuteczne: w początkach **suchot,** po zapaleniu **płuc,** w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamienia w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, w osłabieniu, we wszelkich stanach nerwowych i t. d.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny,** połączony z **pensjonatem** dra Kołączkowskiego na Miedziusu, kąpiele rzeczne i t. d.

Zakład inhalacyjny, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Składy wody mineralnej w aptekach i droguerjach krajowych. 298 1-2

Dojazd do stacji kolejowej Stary Sącz. — Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu".**



WINO CHINOWE SERRAVALLO z żelazem

przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun,** radca dworu prof. **Drasche,** prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing,** prof. dr. **Monti,** prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof,** prof. dr. **Neusser,** prof. dr. **Schauta,** prof. dr. **Weinlechner,** wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane.

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne: XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894; IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894; Włoska wystawa jeneralna w **Turynie** 1898.

Medale złote: Wystawy: **Wenecja** 1894; **Kiel** 1894; **Amsterdam** 1894; **Berlin** 1895; **Paryż** 1895; **Kwebek** 1897.

Przeszło 900 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. 309 1—17

Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po $^1/_2$ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.

Apteka Serravallo, w Tryeście.

Hurtowny dom rozsyłkowy dla towarów leczniczych.

Założony w r. 1848. **Założony w r. 1848.**

Linia Holandja-Ameryka

Kurs parowców raz do dwa razy w tygodniu 1401 1—?
z Rotterdamu do Nowego Jorku
Biuro kajut: w WIEDNIU, I. Kolowratring 10.
Biuro międzypokładu: w **Wiedniu, IV. Weyringergasse 7 A.**

I. Kajuta.		II. Kajuta.	
od 1. Kwietnia do 31. Paźdz.	Mk. 290—400*)	od 1. Sierpnia do 15. Października	Mk. 200
od 1. Listopada do 31. marca	Mk. 230—320	od 16. Października do 31. Lipca	Mk. 180

*) Stosownie do położenia i wielkości kajuty, oraz szybkości i elegancji parowca.

Preblauska szczawa

najczyściejsza **alkaliczna naturalna szczawa alpejska.** — O znakomitem działaniu w chronicznych katarach, szczególniej w tworzeniu się kwasów urynowych, chronicznych katarach pęcherza, tworzeniu się kamienia pęcherzowego i nerkowego i w chorobie Brighta. Ze względu na smak przyjemny zarazem najlepszy napój djetetyczny i orzeźwiający. **Preblauski zarząd zdrojowy w Preblau-Sauerbrunn.** Poczta St. Leonard, Karyntja. 1313 1—1

NOWA GAŁĘŹ PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Papier c. k. uprzywilejowanej

fabryki tutek cygaretowych

w Sassowie

istniejącej od roku 1865

przerabia

na bibułki w książeczkach i tutki cygaretowe

wyłącznie znana firma

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI

WE LWOWIE 188 1—38

Fabryka SASSOWSKA wysyłała dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.

Oryginalne papierosy importowane z Egiptu i Turcji, wyrabiane są przeważnie z BIBUŁKI SASSOWSKIEJ.

Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swojemi wyrobami!

Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd **bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego,** wyrobu

S. WIERUSZ NIEMOJOWSKIEGO, we LWOWIE.

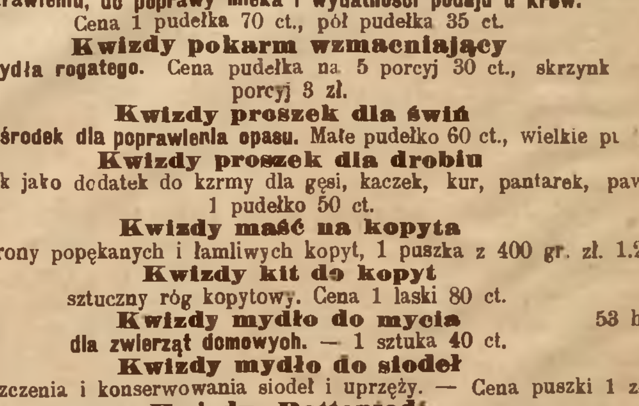
Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego.** wyrobu **S. Wierusz Niemojowskiego** są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do fabryki.

Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk.

Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszych robotników, a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.

Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski,** oraz napisem **Sassów.** S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI, Lwów, Wałowa 25

6 złotych, 18 srebrnych medali, 30 dyplomów honorowych i uznania.



Od lat 45 w użyciu w bardzo wielu stajniach **przy braku ochoty do żeru, złem trawieniu, do poprawy mleka i wydatności podoju u krów.**
Cena 1 pudełka 70 ct., pół pudełka 35 ct.

Kwizdy pokarm wzmacniający
dla koni i bydła rogatego. Cena pudełka na 5 porcyj 30 ct., skrzynk na 50 porcyj 3 zł.

Kwizdy proszek dla świń
djetetyczny środek dla poprawienia opasu. Małe pudełko 60 ct., wielkie po zł. 1.20.

Kwizdy proszek dla drobiu
djetet. środek jako dodatek do karmy dla gęsi, kaczek, kur, pantarek, pawi itd. 1 pudełko 50 ct.

Kwizdy maść na kopyta
dla ochrony popękanych i łamliwych kopyt, 1 puszka z 400 gr. zł. 1.25.

Kwizdy kit do kopyt
sztuczny róg kopytowy. Cena 1 laski 80 ct.

Kwizdy mydło do mycia 53 b 1—?
dla zwierząt domowych. — 1 sztuka 40 ct.

Kwizdy mydło do siodeł
do czyszczenia i konserwowania siodeł i uprzęży. — Cena puszki 1 zł.

Kwizdy „Rattentod"
nietrujące (zabójcze dla szczurów i myszy) 1 laska 50 ct.

Skład główny: **Franciszek Jan Kwizda**
c. i k. austr.-węg., król. rum. i ks. bułgarsk. nadworny dostawca.
Aptekarz okręgowy w Korneuburgu pod Wiedniem.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.